

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 143 (8531) Białystok — Łomża — Suwałki, 24—25 czerwca 1978 r. Nakład: 182 523 Cena 1 zł

Delegacja węgierska zakończyła przyjacielską wizytę w Polsce

W Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie

W trzecim dniu pobytu w naszym kraju partyjno - rządowa delegacja WRL pod przewodnictwem I sekretarza WSPR — Janosa Kádara zwiedziła Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie k. Warszawy.

Przed siedzibą Instytutu — Janosa Kádara, któremu towarzyszył sekretarz KC

PZPR, I sekretarz KW Alojzy Karkoszka, powitali: I zastępcę ministra Rolnictwa Stefan Zawodniński oraz pracownicy IHAR. Jak poinformował podczas spotkania węgierskich gości z pracownikami Instytutu jego dyrektor prof. Stanisław Starzycki, wyhodowano i wprowadzono do produkcji m. in. wiele odmian zbóż, buraków, ziemniaków, roślin oleistych, pastewnych i ozdobnych oraz warzyw.

Obecnie szczególnie wiele uwagi poświęca się w instytucie hodowli kukurydzy.

Podkreślając serdeczne przyjęcie Janos Kádara życzył wszystkim pracownikom IHAR, a za ich pośrednictwem wszystkim pracownikom rolnictwa, dalszych wydatnych sukcesów w swej trudnej pracy.

Węgierscy goście udali się następnie na pola doświadczalne Instytutu, gdzie obejrzeli niektóre odmiany badanych tu roślin.

ciąg dalszy na str. 2



Spotkanie Kosygin — Jagielski

MOSKWA — Premier Aleksiej Kosygin przyjął w piątek na Kremlu wicepremiera Mirosława Jagielskiego. W czasie rozmowy poruszano problemy dalszego rozwoju braterskich stosunków między ZSRR i Polską, w świetle decyzji XXV Zjazdu KPZR i VII Zjazdu PZPR. Omówiono stan i perspektywy współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, podkreślono wagę podniesienia efektywności tej współpracy w realizacji zadań gospodarki narodowej obu krajów.

Rozmowy w Wiedniu

WIEDNIA — W Wiedniu odbyło się kolejne plenarne posiedzenie uczestników rozmów o wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeni w Europie środkowej. Na posiedzeniu przemawiali przedstawiciele NRD i Holandii.

Już 35 ofiar trzęsienia ziemi w Salonikach

ATENY — Epidy ratownicze odczekały pod gruzami domów zrujnowanych w wyniku trzęsienia ziemi, które co kilka godzin uderzało do 35. Polcja jest zniszczona, zrujnowana ona jeszcze bardziej. W piątek odbyło się posiedzenie specjalnej komisji złożonej z przedstawicieli rządu, przemysłu i związków zawodowych, rozważano sposoby przywrócenia miasta do życia. Obecnie główną troską władz jest zapewnienie pozostałym w mieście mieszkańcom żywności i leków. Widmo ustraszonych potargujących się naciągaczy, którzy rzadziej i są coraz słabsze.



Szybkościami do polskich Fiatów 126 p produkowane w zakładach GANZ w miejscowości Godollo koło Budapesztu.

Polska zbudowała największy statek rybacki

GDANSK (PAP) — Próby morskie na Bałtyku rozpoczął największy na świecie statek łowiec, zbudowany w Stoczni Północnej w Gdańsku, supertrawler M/T „Sprut”, otwierający nową serię „B-400”. Pięć takich jednostek stocznia zbuduje dla armatora radzieckiego. Supertrawler charakteryzuje się nie tylko wielkością — 3,5 tys. DWT — ale także niespotykaną uniwersalnością ekonomiczną i nowoczesnością wszystkich urządzeń. Przystosowany on jest do prowadzenia połowów w każdych warunkach klimatycznych i strefach geograficznych, także na otwartym oceanie. Prowadzić może także połowy na wielkich głębokościach do 2 tys. metrów. Ma urządzenia do połowów niekonwencjonalnych, m. in. w sieci elektryczne i urządzenia świetlne. Zwraca uwagę również bardzo duża zdolność przetworzenia pływającej fabryki, która może przetrząbać 107 ton ryb na dobę.

XIV sesja WRN w Białymstoku

Wczoraj, 23 bm. w Białymstoku odbyła się XIV sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej z udziałem członków Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. Zagadnienia, na których skupili swą uwagę zebrani dotyczyły: kierunków pracy z młodzieżą i jej zadań w przeobrażeniach społeczno-gospodarczych woj. białostockiego do 1985 r. oraz oceny realizacji uchwały WRN z listopada 1975 r., dotyczącej poprawy warunków socjalno-bytowych załóg zakładów pracy Białostockich oraz programu ich poprawy w latach 1976—1980.

W obradach wzięli udział m. in. wojewoda białostocki — Zygmunta Sprycha, zastępca kierownika Wydziału Społecznego CRZZ — Mieczysław Zazłowski i przedstawiciel Biura Rad Narodowych kancelarii Rady Państwa — Bogdan Michalak. Kierownictwo pierwszej części sesji objął

zastępca przewodniczącego WRN — Jerzy Grzybek.

W referacie wprowadzającym do dyskusji nad sprawami młodzieży Białostocki wojewoda białostocki — Zygmunta Sprycha podkreślił wielkie zaangażowanie młodych ludzi w gospodarcze i społeczne życie regionu i kraju. Mówił również o warunkach, jakie stworzono w naszym województwie młodzieży pracującej i uczącej się.

W materiałach przedstawionych radnym z uzaniem podkreśla się wiele inicjatyw białostockiej młodzieży. Dzięki aktywności i zaangażowaniu młodych możliwe było oddanie do użytku 700 mieszkań patronackich ZSMP. W ramach Turnieju Młodych Mistrzów Gospodarności wypracowano dodatkowe dobra, wartości ponad 200 mln zł. To

ciąg dalszy na str. 2

Z laureatami „PRZYGODA Z MUZĄ”



Laureaci konkursu „Przygoda z Muzą”.

Fot. Zdzisław LEN

1918 1978 60 LAT GOSPODARKI MORSKIEJ

Przed sześćdziesięcioma laty Polska jako odradzające się po rozbiorach państwo powróciła nad Bałtyk. Na zasadzie traktatu wersalskiego uzyskała niewielki skrawek wybrzeża, uznany za dostęp do morza — dostęp ograniczony ponadto utworzeniem Wolnego Miasta Gdańska. Nasz drugi powrót nad Bałtyk w niecałe trzydzieści lat później, gdy legła w gruzach hitlerowska Rzesza, stanowił już rewindykację historycznego dziedzictwa Piastów pomorskich i oddawał Polsce w posiadanie ponad 500-kilometrowy pas wybrzeża od Szczecina poprzez Kołobrzeg i Gdańsk do kopernikowskiego Fromberka i Braniewa. Dziś pięć województw stanowi makroregion morski.

Jeśli zbilansować dokonania i wyniki dziesięcioleci, jeśli zsumować wysiłki paru pokoleń Polaków rozpoczynających dzieło tworzenia w niejednej dziedzinie od zera, okaże się, że Polska należy dziś niewątpliwie do państw posiadających poważnie rozwiniętą gospodarkę morską i pod tym względem zajmuje jedno z czołowych miejsc wśród krajów bałtyckich.

Weźmy garść liczb dotyczących najważniejszych gałęzi gospodarki morskiej jak porty, przemysł stoczniowy i flota handlowa i spojrzmy

na nie jako na podstawowe fakty. Po uruchomieniu w 1974 r. bazy węglowej w Porcie Północnym i w następnym roku bazy paliw płynnych, Gdańsk stał się nie tylko największym portem polskim, ale też pierwszym portem na Bałtyku. Podobnie dzieje się w zespole portowym Szczecin — Swinoujście. W wyniku budowy i modernizacji baz przeładunkowych towarów masowych w Swinoujściu, powstał port o przeładunkach masowych

ciąg dalszy na str. 2

80 rocznica urodzin Z. Kosidowskiego

List gratulacyjny Edwarda Gierka

WARSZAWA (PAP) — 80 rocznicę urodzin obchodził 22 bm. znany prozaik, eseista i poeta — Zenon Kosidowski. Z tej okazji pisarz — zasłużony popularyzator dzieł cywilizacji otrzymał list od I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z serdecznymi gratulacjami i życzeniami dalszych lat owocnej pracy.

Życzymy taaakiej ryby!

Przypominamy, że w niedzielę, 25 bm. odbędą się wielkie zawody wędkarskie o Złoty Haczek „Gazety Współczesnej” i Puchar Prezesów Zarządów Okręgów Polskiego Związku Wędkarskiego: białostocko-lomżyńskiego i suwalskiego. Miejsce zawodów — bulwary nad Jeziorem Elckim, początek — godz. 7.00 rano.

Zyczymy taaakiej ryby! (c)



PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIS — zachmurzenie umiarkowane, okresami duże lokalne burze i przelotne deszcze. Temperatura maksymalna 22—24 st. C, minimalna 10—12 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany południowo-zachodnie.
JUTRO — nadal przelotne deszcze. Nieco chłodniej.
11 LIPCA — w sobotę: Jura, Danuty, to niedzielę: Lucja, Wilhelm (2)

Z trzech województw

SPOTKANIE WŁADZ WOJ. SUWAŁSKIEGO
Z MARYNARZAMI „ŻM” I RYBAKAMI

Z okazji Święta Morza z przedstawicielami „Żegluga Mazurskiej” i rybakami z terenu Suwałskiego spotkał się I sekretarz KW PZPR w Suwałkach Zbigniew Bialecki, wojewoda suwalski Eugeniusz Ziłkiewicz i sekretarz KW Stanisław Kafar. Wśród uczestników spotkania byli też Andrzej Szafranski — dyrektor ekonomiczny Zjednoczenia Żegluga Śródlądowej i Janusz Godzimirski dyrektor PPG Ryb. w Giżycku.

Zapoznali oni władze województwa ze stanem obecnym i przyszłością reprezentowanych przez siebie przedsiębiorstw. Żegluga Mazurska, której teren działania obejmuje rejon wielkich jezior mazurskich, augustowskich a także ostródzko-lubawskich i Kanał Elbląski przewozi rocznie ponad pół miliona pasażerów. Potrzeby remontowe zaspokaja obecnie baza remontowa w Giżycku, która w przyszłości urosnie do rangi stoczni produkującej niewielkie statki pasażerskie dla potrzeb floty śródlądowej. Obecnie zakład ten poza produkcją kooperacyjną wyrabia małe barki transportowe.

Osiągnięcia ponad 500-osobowej rzeszy rybaków Suwałskich, którzy odławiają ryby na jednej czwartej powierzchni wód słodkich w Polsce, to roczna produkcja o wartości ponad 70 mln zł. Suwalscy rybacy odławiają z 1 ha powierzchni wody 31 kg ryby. Wskaźnik ten o wiele łatwiej, mimo niepełnego zaspokojenia w nowoczesny sprzęt rybactwa.

Gospodarze spotkania żywo interesowali się również problemami rozwoju rybactwa śródlądowego, współpracą rybaków z placówkami naukowymi i kształceniem kadr dla tej gałęzi gospodarki.

Na zakończenie spotkania, które przebiegało w bardzo serdecznej i roboczej atmosferze, w. Zbigniew Bialecki złożył na ręce obecnych życzenia pomyślności dla wszystkich rybaków i pracowników żegluga w woj. suwalskim. (stk)

WSPÓLNE PREZYDIUM WK FJN I WRN W ŁOMŻY

Pod przewodnictwem sekretarza KW PZPR — Mieczysława Pietrzaka — zastępcy przewodniczącego WRN — obradowały wczoraj (23 bm.) w Łomży na wspólnym posiedzeniu prezydium Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu i Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Prezydium oceniło przebieg kampanii wyborczej do samorządu mieszkańców miast i wsi. Zapoznali się z informacjami na temat przyjętych do realizacji wniosków i postulatów wyborców, zgłoszonych w kampanii do rad narodowych na temat miast i gmin w Kolnie, Rutkach na temat wdrażania wytycznych uchwały WRN w sprawie obecności działalności i funkcjonowania tych rad. Ustalono plan spotkań radnych WRN na II półrocze br. z wyborcami. Przyjęto postanowienie o terminie i miejscu uroczystej sesji WRN.

Wybory do organów samorządowych na terenie województwa przebiegały sprawnie. Wnioski zgłoszone w trakcie kampanii wyborczej do rad narodowych stopnia podstawowym były — jak stwierdzono — rzeczowe i realne. Władze terenowe zaczęły zalecać, je niemało najazutem po wyborach, niektóre tuż po ogłoszeniu. Dotychczas zrealizowano w Łomżyńskim ponad 20 proc. postulatów i propozycji wyborców. (zp)

GOŚCIE Z KOWNA W PISZU

Przez kilka dni przebywała w Pisz i woj. suwalskim delegacja z zaprzyjaźnionego rejonu Kowna w osobach I sekretarza Komitetu Rejonowego Władasa Snieżko, przewodniczącego Rejonowej Rady Narodowej Petrasa Mikelsonisa, przewodniczącego kolchozu Cekiszki Jonasa Klezasa.

Litewscy goście zapoznali się z kulturalnym i gospodarczym dorobkiem miasta i gminy Pisz, a także odwiedzili fermę bukatów w PGR Borki, fermę zwierząt futerkowych w Wiertlu oraz zapoznali się z pracami zakładu doświadczalnego PAM w Popielnie.

Ponadto delegacja z Litwy zwiedziła pola Grunwaldu, kwatery Hitlera w Gierłożu oraz miasta Olsztyn, Ełk, Giżycko, Kętrzyn i Suwałki. (stk)

■ BELGRAD — W piątek zakończył obrady XI Zjazd Związku Komunistów Jugosławii. Zjazd, wprowadzając odpowiednią poprawkę do statutu, zatwierdził wybór Josipa Broz Tito dożywotniego przewodniczącego Zjazdu. Wybrano nowy, liczący 15 członków, Komitet Centralny, który wywodzi 24-osobowe Prezydium KC. Sekretarzem Komitetu Wykonawczego został ponownie Stane Dolanc. Zjazd przyjął także uchwały. Pierwszą dotyczącą sprawy wewnętrznej i drugą — o polityce zagranicznej SRJ.

■ MOSKWA — W Wielkim Pałacu Kremlowskim nastąpiło w piątek uroczyste podpisanie politycznego dokumentu o zasadach doradztwa, przyjaźni i współpracy między ZSRR a Turcją.

Ze strony radzieckiej podpis pod dokumentem szef ambasady Aleksiej Kosygin, z tureckiej — premier Bulent Ecevit.

Zostało podpisane również porozumienie o wytyczeniu granicy na szelfie kontynentalnym na Morzu Czarnym i program wymiany naukowo-kulturalnej do roku 1980.

■ WARSZAWA — W Warszawie obradowało 23 bm. Plenum

DWA ZJAZDY

Miedzy Łabą a Renem dużo pisze się o dwóch zjazdach. Mianowicie o zjeździe bawarskiej siostrzyce chadeckiej — strausowskiej CSU w Monachium oraz o zjeździe partii wolnych demokratów w Flossheim, w Hesji. Co jest tego powodem?

Jak się podziela w licznych komentarzach, miało już bezpowrotnie burzę polityczną FDP przedchadeckie. Szef jej bawarskiej przybudówki — Franz Josef Strauss uemógł się bowiem w przekonaniu, że ewentualny sojusz z wolnymi demokratami nie doprowadzi do władzy w Bawarii. Bonn, Tym bardziej teraz, gdy FDP poniosła dotkliwą klęskę w wyborach do Landtagów w Hamburgu i Dolnej Saksonii. Toteż w dążeniu do zwycięstwa w wyborach federalnych w 1980 roku widzi on inną drogę postępowania niż dotąd. Oczywiście Strauss nie powiedział, co ma na myśli, ale wszyscy wiedzą, że chodzi mu po prostu o przekształcenie CSU w czwartą partię ogólnofederalną. W takim właśnie rozwiązaniu widzi szansę powrotu chadeckiej do władzy federalnej. Tymczasem wolni demokraci zgromadzeni na nadzwyczajnym zjeździe w Hesji stanęli wobec problemu politycznego przetrwania. Jak trzeźwo sta polityczna nad Renem? Bawarski kłosek jakiej doznał w wyborach do wspomnianych Landtagów uświadomiła im na raz pierwszy całą mocą, iż wyborca zachodnioniemiecki skłania się coraz bardziej ku systemowi dwupartyjności. I jeśli nie zdoła wyjść z realnym programem do społeczeństwa, to w pewnej chwili może przestać odgrywać rolę przyszłościowego języka wagi. Toteż pierwszą decyzją, jaką podjął heski zjazd, była deklaracja sojuszu z socjaldemokratami. W tym kraju, Sojusz, który przyniósł FDP już niemało korzyści. Kolejne zaś decyzje przysięgają zapewne po odpowiednim przemysleniu.

Dla wolnych demokratów nie ma więc ferii letnich. Przed nimi następuje próba sił — jesienne wybory do dwóch kolejnych Landtagów: właśnie w Hesji oraz w Bawarii. Czy zdołają z niej wyjść obronną ręką?

CO SIĘ NIE ROBI...

Szef zairskiego reżimu — gen. Mobutu znajduje się od dłuższego czasu w opałach. Już dwukrotnie musiał mu pospieszyć z pomocą zbrojna państwa zachodnie, bo kto wie

czy by przetrwał. Ale co się nie robi, aby ocalić „przyjaciela”, a tym samym swoje własne interesy w tym kraju?

Jak pamiętamy w Paryżu i Brukseli pospiesznie zmontowano oddziały interwencyjne, które ruszyły przeciwko powstałemu Szaby. Oczywiście stało się to w całym porozumieniu z Waszyngtonem i Londynem. Wiadomo, że zairskie prowincje, zwana dawniej Katanga, jest nieprzełamaną rezerwuarną diamentów, miedzi, złota, uranu i innych cennych surowców. Stąd też w obronie własnej państwa zachodnie stanęły zarazem w obronie swoich interesów w tym kraju, który mógłby być zagrożony z chęcią przejęcia tych olbrzymich bogactw przez ich prawowitych właścicieli — masy ludowe. Dają one zarazem do stworzenia międzyafrykańskich sił zbrojnych, które interweniowałyby przeciwko tam, gdzie używane by to za nacjonalizm. Oczywiście broń, pieniądze, wszelkie zapotrzebowanie i doradcy dostarczałoby państwo NATO. Coż, lat

wiel przecież zabezpieczyć swoje imperialistyczne cele cudzymi rękami, bo to nie tyle może tanieć, co wygodnie, gdy zachodzi potrzeba przetrwania państwa. Wobec tego, że państwa zachodnie nie chcą skutku takich poczynań. Jednocześnie kłosa zachodnie wywierają delikatny nacisk na Mobutu, aby zechciał „liberalizować” nieco swój reżim wobec zrewoltowanego plebsu. Lunda, w prowincji Szaba. Wszędzie to zabiegają się jednak zbyt grubymi nićmi sztyt, by mogły uścisnąć władzę potęgę opłuli w krajach Afryki. Nie przeto dziwnego, że spotyka się one z ostrym potępieniem obradowej w stolicy Tanzanii — Dar es Salaam, sesji Organizacji Jedności Afrykańskiej. Sesja ta odrzuca również zdecydowanie lansowaną na Zachodzie tezę, że Mobutu, który w ogóle, a nie południowa część w szczególności, stała się terenem konfrontacji między Wschodem a Zachodem. Wiadomo bowiem, że narody południa Afryki nie walczą o czykolwiek interesy, lecz o prawo do życia w wolności.

Nagle przypływy złości, chorobliwa tendencja opiekuńcza Zachodu, mająca uśpić czujność narodów Afryki. Mechanizm działania jest znany. Jest on jednak coraz dokładniej rozszyfrowany i demaskowany na Czarnym Lądzie.

zakończyła wizytę w Polsce

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Zakończenie rozmów
polsko-węgierskich

W dniu 23 bm. w siedzibie Komitetu Centralnego zakończyły się rozmowy polsko-węgierskie.

Rozmowom przewodniczyli przywódcy obydwu partii. I sekretarz KC PZPR Edward Gierka i sekretarz KC WSPR Janos Kadar.

Ze strony polskiej uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski, członek Biura Politycznego KC, prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, członek Biura Politycznego, sekretarz KC Edward Babiuch, sekretarz KC Ryszard Frelek, członek KC, Minister Spraw Zagranicznych Emil Wojtaszek, członek KC, ambasador PRL na Węgrzech Tadeusz Pietrzak.

Ze strony węgierskiej w rozmowach uczestniczyli: członek delegacji partyjno-rządowej: członek Biura Politycznego KC WSPR, przewodniczący Rady Ministrów WRL Gyorgy Lazar, sekretarz KC WSPR Andras Gyenes, członek KC WSPR, minister Spraw Zagranicznych Frigyes Puj i ambasador WRL w Polsce Jozsef Garamvoelgyi.

Na ostatnim spotkaniu przywódcy obydwu partii podsumowali przeprowadzone w poprzednich dniach rozmowy, dając wysoką ocenę ich przebiegu i rezultatów. Podkreślono wielkie ich znaczenie dla dalszego pomyślnego rozwoju węgierskich stosunków polsko-węgierskich we wszystkich dziedzinach życia. Powtarzając dotychczasowe założenia długofalowego programu współpracy gospodarczej.

Obaj przywódcy uznali za wysocę pozytywną również dokonaną wymianę poglądów w węzłowych sprawach dalszego umacniania jednolitości socjalistycznej wspólnoty i realizacji jej linii na kontynuację i pogłębianie odprężenia w Europie i świecie.

Podczas spotkania zatwierdzono wspólny komunikat o wizycie delegacji partyjno-rządowej WRL w Polsce.

Na zakończenie EDWARD GIERKA i JANOS KADAR podkreślili pełną zgodność poglądów i przyjacielską, serdeczną atmosferę, w której przebiegały wszystkie rozmowy i w ogóle cała wizyta.

■ BONN — Jak poinformował rzecznik ministerstwa spraw wewnętrznych RFN, bułgarskie władze bezpieczeństwa aresztowały i przekazały wiadomości RFN czworo terrorystów zachodniemieckich, w tym m. in. poszukiwanego przez federalny urząd kryminalny listami gończymy, Tilla Meyer. Meyer uwięziony został 27 maja br. z wzięcia w Moabit w Berlinie. Zachodniemu przez trzy kobiety, które posiadały w posiadaniu wymiły legitymacje adwokackie.

■ KRAKÓW — Sukcesem krakowskiej MO zakończyła się wczoraj zmuszona operacja ujęcia szklanej wianuszczyki do kosciółków na terenie całego kraju. Łupem ich padły w nie zabieżonych świętych — m. in. wota ze złota i sznur naturalnych korali. Dobrze zorganizowana szklana dokonała wczoraj w Krakowie w woj. małopolskim i regionalnych polski południowej, a także w Warszawie i w województwach kieleckim oraz wabrzyńskim.

■ PRAGA — Jak poinformowała Agencja CTK, wojskowy sąd najwyższy w miejscowości Prhlbramie skazał 12 osób na dożywotnią wolność. W. Vale za szpiegostwo i próbę nielegalnego opuszczenia Czechosłowacji.

Spotkanie E. Gierki i J. Kadara z dziennikarzami

Bezpośrednio po zakończeniu rozmów plenarnych I sekretarza KC PZPR Edward Gierka i I sekretarz KC WSPR Janos Kadar spotkali się w siedzibie KC PZPR z dziennikarzami polskimi i zagranicznymi.

Obecni byli: przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski, premier Piotr Jaroszewicz i inni polscy uczestnicy rozmów, jak również premier Gyorgy Lazar i pozostali członkowie delegacji WRL.

Mówiąc o stosunkach łączących Polaków i Węgrów, E. Gierka oświadczył, że mają one bardzo długą historię, sięgającą XI w. i w ciągu całego okresu Węgry i Polacy żyli z sobą w symbiozie, żyli z sobą w głębokiej przyjaźni. W momentach historycznych zagrożeni zawsze udzielali sobie pomocy. Nawigując do niedawnej przeszłości E. Gierka przypomniał, że Węgry należały do tych narodów, które odpowiadały masowemu zgłaszaniu się na ochotnika do Wojska Polskiego gdy wiadomo było, że II wojna światowa jest nieunikniona. Kilka tysięcy żołnierzy węgierskich walczyło w mundurach polskich. Powiedzenie „Polak Węgier dwa bratanki” nie jest tylko romantycznym zwrotem. Ma ono bardzo głębokie podstawy materialne i psychiczne, rodziło się w ciągu całej naszej długiej historii.

W okresie powojennym nawiązaliśmy do tych tradycji przyjaźni i przyjaźni u- macnialiśmy i umacniamy po dzień dzisiejszy.

Historyczne stosunki między Węgrami a Polską — stwierdził Janos Kadar — podniesione zostały obecnie na jeszcze wyższy niż kiedykolwiek poziom. Jest to współpraca dwóch narodów budujących socjalizm. Wyraził głębokie przekonanie, że wizyta w Warszawie będzie nowym impulsem dalszej współpracy.

J. Kadar wysoko ocenił rezultaty, jakie osiągnęła w ostatnich latach Polska w rozwiązywaniu głównych problemów społecznych, w przetrwaniu trudności i dynamicznym rozwoju.

J. Kadar podkreślił dalej, że w tym duchu, w jakim toczyły się nasze rozmowy będziemy nadal dążyć do wzmacnienia naszej współpracy.

Narody Węgier i Polski są żywotnie zainteresowane utrwalaniem pokoju i międzynarodowej współpracy. Chcemy pracować nad swoim socjalistycznym rozwojem.

Obydwa przywódcy odpowiedzieli na pytania dziennikarzy. Na pytanie przedstawicieli „Trybunu Ludu” o ocenę dynamiki procesu odprężenia w Europie — Edward Gierka stwierdził, że obecnie trzeba rozwiązać kilka podstawowych problemów. Przede wszystkim konieczne jest doprowadzenie do podpisania II porozumienia SALT.

Po drugie, trzeba zintensyfikować wysiłki w celu zmniejszenia zbrojeń w tej części Europy, w której żyjemy. Jeśli chodzi o rokowania wiedeńskie, to kraje socjalistyczne wysunęły nowe propozycje. W tej chwili nie ma jeszcze odpowiedzi na nie, ale uważamy, że stanowią one solidną podstawę do osiągnięcia porozumienia.

Charakterystyzując — na prośbę korespondenta „Nepszabados” perspektywy stosunków polsko-węgierskich, Janos Kadar raz jeszcze zaakcento-

wał, że nasze kraje z racji swoich warunków i z racji swojej specyfiki mają bardzo wiele rzeczywiście ważnych tematów do współpracy.

Na zakończenie E. Gierka — w związku z listami, jakie otrzymał przed wizytą delegacji WRL — prosił dziennikarzy węgierskich, żeby serdecznie podziękowali wszystkim Węgom, którzy w okresie wojny okazali Polakom pomoc i serce.

Na warszawskim Ursynowie

Również w piątek sekretarz KC WSPR Janos Kadar i I sekretarz KC PZPR Edward Gierka odwiedzili nową dzielnicę Warszawy — Ursynów. Obecni byli przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski, i premier Piotr Jaroszewicz.

Ursynów to obecnie największy spośród zespołów mieszkalnych budowanych obecnie w Polsce, w latach osiemdziesiątych. Mieszkać tu będzie ok. 150 tys. osób. Dzielnicę liczy już 16 tys. lokatorów, a jeszcze w tym roku sprowadzi się drugie tyle.

Uroczyste pożegnania delegacji

W godzinach popołudniowych na warszawskim lotnisku Okęcie odbyło się pożegnanie delegacji partyjno-rządowej WRL.

Mieszkańcy stolicy gorąco i serdecznie podziwiają przybywających na lotnisko: I sekretarza KC WSPR Janosa Kadara i I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.

W uroczystości pożegnania biorą udział: przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski i prezes Rady Mini-

XIV sesja WRN w Białymstoku

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

tylko niektóre z osiągnięć biostockiej młodzieży. Biorąc pod uwagę fakt, że niemal połowa mieszkańców województwa nie przekroczyła jeszcze 30 roku życia, należy zwrócić baczną uwagę na sprawę przygotowania ich do przejęcia wielu ważnych ról w naszej gospodarce i życiu społeczno-politycznym, wyposażenie ich w odpowiedni ładunek wiedzy i umiejętności, wykształcenie odpowiednie postawy wobec pracy, wspólnego dobra i innych ludzi. Zadanie to będzie wymagało zwiększonego wysiłku w dziedzinie zapewnienia młodym odpowiedniej ilości mieszkań i miejsc w hotelach robotniczych, zapewnienie im odpowiedniego wyżywienia, opieki zdrowotnej, sieci placówek kształcenia ogólnego i specjalistycznego. Nie bez znaczenia będą również sprawy wyczerpania ich zasobów kulturalnych oraz zaspokajania potrzeb w zakresie wypoczynku.

Sesja WRN jednogłośnie przyjęła przedstawiony projekt, określający zadania organów administracji wojewódzkiej w pracy z młodzieżą.

Druga część obrad sesji, której przewodniczyła zastępca przewodniczącego WRN Leokadia Ziniewicz, poświęco-

wał, że nasze kraje z racji swoich warunków i z racji swojej specyfiki mają bardzo wiele rzeczywiście ważnych tematów do współpracy.

Na zakończenie E. Gierka — w związku z listami, jakie otrzymał przed wizytą delegacji WRL — prosił dziennikarzy węgierskich, żeby serdecznie podziękowali wszystkim Węgom, którzy w okresie wojny okazali Polakom pomoc i serce.

Obecni byli: przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski, premier Piotr Jaroszewicz i inni polscy uczestnicy rozmów, jak również premier Gyorgy Lazar i pozostali członkowie delegacji WRL.

Mówiąc o stosunkach łączących Polaków i Węgrów, E. Gierka oświadczył, że mają one bardzo długą historię, sięgającą XI w. i w ciągu całego okresu Węgry i Polacy żyli z sobą w symbiozie, żyli z sobą w głębokiej przyjaźni. W momentach historycznych zagrożeni zawsze udzielali sobie pomocy. Nawigując do niedawnej przeszłości E. Gierka przypomniał, że Węgry należały do tych narodów, które odpowiadały masowemu zgłaszaniu się na ochotnika do Wojska Polskiego gdy wiadomo było, że II wojna światowa jest nieunikniona. Kilka tysięcy żołnierzy węgierskich walczyło w mundurach polskich. Powiedzenie „Polak Węgier dwa bratanki” nie jest tylko romantycznym zwrotem. Ma ono bardzo głębokie podstawy materialne i psychiczne, rodziło się w ciągu całej naszej długiej historii.

W okresie powojennym nawiązaliśmy do tych tradycji przyjaźni i przyjaźni u- macnialiśmy i umacniamy po dzień dzisiejszy.

Historyczne stosunki między Węgrami a Polską — stwierdził Janos Kadar — podniesione zostały obecnie na jeszcze wyższy niż kiedykolwiek poziom. Jest to współpraca dwóch narodów budujących socjalizm. Wyraził głębokie przekonanie, że wizyta w Warszawie będzie nowym impulsem dalszej współpracy.

J. Kadar wysoko ocenił rezultaty, jakie osiągnęła w ostatnich latach Polska w rozwiązywaniu głównych problemów społecznych, w przetrwaniu trudności i dynamicznym rozwoju.

J. Kadar podkreślił dalej, że w tym duchu, w jakim toczyły się nasze rozmowy będziemy nadal dążyć do wzmacnienia naszej współpracy.

Narody Węgier i Polski są żywotnie zainteresowane utrwalaniem pokoju i międzynarodowej współpracy. Chcemy pracować nad swoim socjalistycznym rozwojem.

Obydwa przywódcy odpowiedzieli na pytania dziennikarzy. Na pytanie przedstawicieli „Trybunu Ludu” o ocenę dynamiki procesu odprężenia w Europie — Edward Gierka stwierdził, że obecnie trzeba rozwiązać kilka podstawowych problemów. Przede wszystkim konieczne jest doprowadzenie do podpisania II porozumienia SALT.

Po drugie, trzeba zintensyfikować wysiłki w celu zmniejszenia zbrojeń w tej części Europy, w której żyjemy. Jeśli chodzi o rokowania wiedeńskie, to kraje socjalistyczne wysunęły nowe propozycje. W tej chwili nie ma jeszcze odpowiedzi na nie, ale uważamy, że stanowią one solidną podstawę do osiągnięcia porozumienia.

Charakterystyzując — na prośbę korespondenta „Nepszabados” perspektywy stosunków polsko-węgierskich, Janos Kadar raz jeszcze zaakcento-

wał, że nasze kraje z racji swoich warunków i z racji swojej specyfiki mają bardzo wiele rzeczywiście ważnych tematów do współpracy.

Na zakończenie E. Gierka — w związku z listami, jakie otrzymał przed wizytą delegacji WRL — prosił dziennikarzy węgierskich, żeby serdecznie podziękowali wszystkim Węgom, którzy w okresie wojny okazali Polakom pomoc i serce.

Obecni byli: przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski, premier Piotr Jaroszewicz i inni polscy uczestnicy rozmów, jak również premier Gyorgy Lazar i pozostali członkowie delegacji WRL.

Mówiąc o stosunkach łączących Polaków i Węgrów, E. Gierka oświadczył, że mają one bardzo długą historię, sięgającą XI w. i w ciągu całego okresu Węgry i Polacy żyli z sobą w symbiozie, żyli z sobą w głębokiej przyjaźni. W momentach historycznych zagrożeni zawsze udzielali sobie pomocy. Nawigując do niedawnej przeszłości E. Gierka przypomniał, że Węgry należały do tych narodów, które odpowiadały masowemu zgłaszaniu się na ochotnika do Wojska Polskiego gdy wiadomo było, że II wojna światowa jest nieunikniona. Kilka tysięcy żołnierzy węgierskich walczyło w mundurach polskich. Powiedzenie „Polak Węgier dwa bratanki” nie jest tylko romantycznym zwrotem. Ma ono bardzo głębokie podstawy materialne i psychiczne, rodziło się w ciągu całej naszej długiej historii.

W okresie powojennym nawiązaliśmy do tych tradycji przyjaźni i przyjaźni u- macnialiśmy i umacniamy po dzień dzisiejszy.

Historyczne stosunki między Węgrami a Polską — stwierdził Janos Kadar — podniesione zostały obecnie na jeszcze wyższy niż kiedykolwiek poziom. Jest to współpraca dwóch narodów budujących socjalizm. Wyraził głębokie przekonanie, że wizyta w Warszawie będzie nowym impulsem dalszej współpracy.

J. Kadar wysoko ocenił rezultaty, jakie osiągnęła w ostatnich latach Polska w rozwiązywaniu głównych problemów społecznych, w przetrwaniu trudności i dynamicznym rozwoju.

J. Kadar podkreślił dalej, że w tym duchu, w jakim toczyły się nasze rozmowy będziemy nadal dążyć do wzmacnienia naszej współpracy.

Narody Węgier i Polski są żywotnie zainteresowane utrwalaniem pokoju i międzynarodowej współpracy. Chcemy pracować nad swoim socjalistycznym rozwojem.

Obydwa przywódcy odpowiedzieli na pytania dziennikarzy. Na pytanie przedstawicieli „Trybunu Ludu” o ocenę dynamiki procesu odprężenia w Europie — Edward Gierka stwierdził, że obecnie trzeba rozwiązać kilka podstawowych problemów. Przede wszystkim konieczne jest doprowadzenie do podpisania II porozumienia SALT.

Po drugie, trzeba zintensyfikować wysiłki w celu zmniejszenia zbrojeń w tej części Europy, w której żyjemy. Jeśli chodzi o rokowania wiedeńskie, to kraje socjalistyczne wysunęły nowe propozycje. W tej chwili nie ma jeszcze odpowiedzi na nie, ale uważamy, że stanowią one solidną podstawę do osiągnięcia porozumienia.

Charakterystyzując — na prośbę korespondenta „Nepszabados” perspektywy stosunków polsko-węgierskich, Janos Kadar raz jeszcze zaakcento-

Wielka impreza w Białymstoku

Wielka impreza w Białymstoku — mistrzostwa świata w piłce nożnej

MENDOZA (PAP) — Specjalny wysłannik PAP red. Zbigniew Chmielewski — reprezentacji Polski na mistrzostwach świata w piłce nożnej. W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8. W tym miejscu, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

W Białymstoku, w którym odbyły się mistrzostwa świata, w których grupach przyspłyły w nieoficjalnej klasyfikacji miejsca 5-8. Można sklasyfikować je ex aequo, ponieważ wszystkie zespoły, które zajęły te miejsca, walczyły o 5-8.

Ciąg dalszy ze str. 1

przekraczających nawet osiągnięcia Portu Północnego. Port w Świnoujściu praktycznie biorąc powstał od zera na terenie dawnej przystani sportowej i bazy wojskowej (dla Świnoujście I). Wkrótce potem, bo w 1968 r., zostaje uruchomiona pierwsza podówczas w krajach socjalistycznych nowoczesna baza węglowa znana jako Swinoport II (4,5 mln ton przeładunków w 1977 r.), zaś w 1973 r. rozpoczęto realizację Swinoportu III (docelowo zdolność przeładunkowa 3,2 mln ton), przeznaczoną do obsługi kombinatu chemicznego w Policach. Wreszcie we wrześniu 1974 r. rozpoczęto budowę bazy węglowej Swinoportu IV (6,5 mln ton przeładunków w 1980 r.). Po ukończeniu całego kompleksu zdolność przeładunkowa towarów masowych w Świnoujściu wyniesie 25 mln ton rocznie.

Istotnym elementem polityki inwestycyjnej w por-

tach jest dążenie do aktywizacji całego pasa wybrzeża morskiego, zwłaszcza małych portów skupionych w rejonie Kołobrzegu na środkowym wybrzeżu. Sam port w Kołobrzegu, będący siedzibą Polskiej Żeglugi Bałtyckiej, przygotowuje się do

ten uplasował się w 1977 roku na dziesiątym miejscu w świecie pod względem wielkości produkcji, wyprzedzając Norwegię i Holandię.

Jeśli zaś rozpatrywać miejsce polskiego przemysłu okrętowego pod kątem pro-

eksport, na który przeznaczają się znacznie ponad trzy czwarte produkcji, przy czym również portfel zamówień plasuje polskie stocznie w ścisłej czołówce światowej. Krótko mówiąc statki są drugą — po węglu — polską pozycją eksportową, z

glarstwo sportowe i turystyczne, dysponującą w 1977 r. tonażem pływającym rzędu 4,3 mln DWT (1926 tys. DWT w 1970 r.) z wyspecjalizowanymi przedsiębiorstwami armatorskimi jak Polska Żegluga Morska w Szczecinie — przewoźnik

może poważnie wpłynąć na poprawę bilansu płatniczego.

Dzisiejszy stan gospodarki morskiej wiele zdawadza polityce przyspieszenia rozwoju kraju, kładąc nacisk na wszechstronną rozbudowę i unowocześnienie potencjału gospodarczego, w czym właściwą wagę przypisano rozwinięciu kontaktom gospodarczym ze światem, podnosząc tym samym znaczenie gospodarki morskiej.

Oceniając jednakże nasz rozwój morski z dalszej perspektywy — z perspektywy sześćdziesięciolecia — trudno nie dostrzec znaczenia pierwszych wysiłków polskich zapoczątkowanych w latach dwudziestych naszą obecnością na Bałtyku jako państwa morskiego, których symbolem stała się międzywojenna Gdynia. Jakkolwiek nie ma skal porównawczej i wspólnego mierzaka pomiedzy dorobkiem morskim Polski Ludowej i Polski okresu międzywojennego, to przecież doceniamy również dokonania i dążenia naszych poprzedników.

WIKTOR ZUJEWICZ

1918 1978 60 LAT GOSPODARKI MORSKIEJ

roli największego w kraju portu pasażersko — turystycznego i promowego, mającego obsługiwać kilkanaście linii promowych. Bałtyk jak wiadomo jest akwenem morskim o największym zagęszczeniu sieci komunikacji promowej w świecie.

Innych faktów obrazujących nasze dokonania w gospodarce morskiej dostarcza przemysł budowy statków, także stworzony od podstaw w Polsce Ludowej. Przemysł

dukcji różnych rodzajów statków, to wówczas lokata ta znacznie idzie w górę. Bo o to w produkcji chemikalio- wców przypada polskim stoczniom pierwsze miejsce, gazowców LPG (liquified petroleum gas — czyli do przewo- zu gazu propan-butan) — trzecie, kontenerowców — czwarte, masowców kombinowanych — szóste, natomiast w statkach rybackich — drugie. Oczywiście spraw- dżaniem jakości i nowoczes- ności tych statków jest

której 50,4 proc. idzie na rynki kapitalistyczne. Dzięki temu udział Polski w światowym eksporcie statków wynosi obecnie ponad 3 proc.

Trzecie wreszcie istotne ogniwo gospodarki morskiej stanowi flota handlowa (pomijamy tu natomiast inne dziedziny zaliczane do gospodarki morskiej, jak: usługi remontowe, spedycyjne, rybołówstwo, działalność naukowo — badawczą, że-

trampowy ładunków masowych — i Polskie Linie Oceaniczne, utrzymujące żeglugę liniową z 500 portami świata w 92 krajach i obsługujące transport drobnicy.

Wzrost ponad dwukrotny tonażu floty pozwolił na ponad dwukrotne zwiększenie przewozów towarowych pod polską banderą — z 17,6 mln ton w 1970 r. do 37,6 mln ton w 1977 r. Wysoka opłacalność ekonomiczna transportu morskiego, frachtów i tranzytu jest rzeczą znaną i

Postępowy człowiek nie musi mieć dzieci...

Na prośbę Czytelników publikujemy z wielkimi skrótami felieton Roberta Jarockiego, który jest przedrukiem z miesięcznika „Kultura i Ty” (nr 1/78).

Tytuł tego felietonu zaczerpnąłem z warszawskiego tramwaju. Paru nastolików rozmawiało o tym i o tym, spierając się o jakiś artykuł z tygodnika ITD. Rozmawiano publicznie o tym, że autorzy artykułu, którzy w męskich i antykoncepcji, aż usłyszałem autorytatywne stwierdzenie: postępowy człowiek nie powinien mieć dzieci. Po czym ten sam piskliwy jeszcze głos uzupełnił: w każdym razie nie musi... Wiedziałem, że słowa „postępowy” kojarzy się potocznie z mnióstwem różnych pojęć, postaw i sytuacji. Wiedziałem reklamą głoszącą, że postępowy Polak jeździ tylko Fiatem 125 P standard. Czytałem notatkę, że postępowi spółdzielcy podejmowali w Lasach Tucholskich emerytów-kombatantów, czując grochówką i jałowcówką. (Ile potem było postępowych pogrzebów?) PKP głosiło nawet kiedyś, że człowiek postępu powinien korzystać z pociągów ekspresowych. (Od czasu, gdy ekspresy nie są już różniące od pospiesznych, a pociągów jakoś nie zauważam).

„Życie Warszawy” prowadziło niedawno ankietę, w której wypowiedziały się na temat człowieka postępu w naszych czasach. Znamy socjolog opowiadał mi, że ankietę na ten sam temat, przeprowadzoną w pewnym technikum, przyniosła ciekawe podsumowanie. Wynikało bowiem, że ideałem postępowego człowieka końca XX wieku jest człowiek z „siłą przebicia”, oszczędzający swoje siły bez marazmu i przewrażliwienia. Z omówienia innych ankiet wynikało, że istotnie tak zwana siła przebicia jest wynikiem niana przez pewne kręgi młodzieży jako najważniejsza cecha postępowości, przy czym wielu uważa ją za umiejętność współżycia z innymi ludźmi. Przy bliższej analizie jednak, kiedy takie cechy, jak tolerancja, współczucie i zrozumienie dla innych czy też rezygnacja z wygod osobistej na rzecz społecznej, znajdują się na dalszych miejscach wymienianych wartości — wiódłoby się do wniosku, że siła przebicia to sufitowa karierowiczostwa bez skrupułów. To cecha ułatwiająca rozpychanie się w społeczeństwie za wszelką cenę...

Niedawno w „Kulturze” (Ewa Szymańska — „Portret Ewy M.”) zamieszczono reportaż o młodym, kochającym się małżeństwie (oba po wyższych studiach), posiadającym pięćdziesięciu lat, świetnie rozwijających się dzieci. Naturalnie w tej rodzinie nie przebiega się. Młoda matka nie może (i służy) pracować zarobkowo, skoro wychowuje kilkoro bardzo młodych dzieci. Jej mąż nie jest w stanie sam zapewnić takiego dochodu, mieszkającego, żeby starczyło na wszystkie niezbędne wydatki. Młodzi ludzie borykają się ze wszystkim: z ciasnotą mieszkania, aprowizacją, praniem itd., itd. Starsze dzieci są w wieku przedszkolnym, ale do przedszkola nie mogą być przyjęte: „bo matka nigdzie nie pracuje”...

Młody ojciec rodziny traktowany jest w miejscu pracy z przymrużeniem oka jako patologiczny dzieciórób. Młodej matce wszyscy strasznie współczują, że tak w swoim małżeństwie upadła. Zamiast mieć, jak wszyscy postępowi ludzie, najwyżej dwoje dzieci, ma ich już pięćdziesięciu. Po co na studiach miejsce innym zajmowała? Komentary i plotek jest dużo. Najbardziej niebezpiecznym jest do pikanii w czole: po co ci sympatyczny młody człowiek tak się męczy? Przecież można niepożądaną ciążę przerwać? Tyle dzieci to kamień u nóżki. Tylko nieliczni przyjaciele wiedzą, że wszystkie dzieci są chłopcami, pożądanymi i że to małżeństwo od początku swoje osobiste szczęście widziało właśnie w dużej rodzinie. Planując ją nie spodziewali się jednak, że tak nieuczyniście, ba! — ordynarnie zostaną potraktowani w tych wszystkich miejscach i instytucjach, które powinny im pomóc. Jestem przekonany, że osoby w tych instytucjach wpływowe na pewno, przy okazji różnych akademii okolicznościowych mają pełne gęby sloganów o humanizmie socjalistycznym, o tym, że „całe ich życie służy wyłączenie potrzebom innych ludzi”...

Najbardziej pożądanym z punktu widzenia społecznego są dzieci rodziców w pełni młodości, zdrowych, kulturalnych, wykształconych, pragnących wydawać na świat i wychowywać upragnione dzieci. Takie rodziny są, mówiąc trochę patetycznie, potencjalnym źródłem szczęśliwego społeczeństwa. Dzieci wychowywane w kochającej się gromadce przez młodą matkę wykształconą nie gorzej niż ojciec i przez ojca, pomagającego w domowych obowiązkach, wyrastają na ludzi społecznie wartościowych, pogodnych, umiejących harmonizować swoje interesy z celami innych. Młode, kulturalne małżeństwo posiadające kilkoro dzieci, to sarb, który powinien być otaczany powszechnym szacunkiem społecznym i spontanicznym życzliwością, ale nie chodzi tu tylko o słowa. Trzeba tym młodym rodzinom przysłać naprawdę z pomocą. I to we własnym, dobrze rozumianym, interesie. A pomoc ta powinna w moim przekonaniu obejmować nie tylko dużo wyższe zasiłki rodzinne, poczynając od trzeciego dziecka, ale znacznie większą troskę rad zakładowych instytucji, w których pracują osoby wielodzienne.

Zamiast organizować za pieniądze związkowe wyścigowe alkoholową do Zakopanego, czy nie lepiej te pieniądze, czasem chodzi o rzucenie w błoto jednorazowo 50-60 tysięcy, przekazać na konto rodziny wielodziennej? Jest wiele możliwości zwłaszcza w zakładzie przemysłowym lub instytucji naukowo-przemysłowym, dopomożna rodzinom młodych dzieci w wyposażeniu ich mieszkań (nie mówię już o pierwszeństwie przy przydziale przywilejowej mieszkalnictwa), robotach stolarskich, malarskich itp.

Należy zrewidować idiotyczną interpretację zarządzenia, uważającego matkę kłk korga dzieci za osobę nie pracującą i w ten sposób zamykającą przed jej starszymi dziećmi przyszłość. Byłbym także za tym, żeby taka organizacja, jak na przykład Totolotek (skoro chodzi o sport, to myślimy logicznie o przyszłości), stworzyła fundusz premiowy na rzecz rodzin wielodziennej. Licząc się premie powinny być systematycznie wśród nich rozdostawiane. Raz do roku, na dwa tygodnie, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci wraz ze Związkami Zawodowymi powinny rodzicom rodzin wielodziennej oddać od opieki nad małymi dziećmi i dopomóc im w bezpłatnym wyjeździe na urlop albo w opole bez dzieci, albo z najstarszymi. Organizatorzy Święta Kobiet powinni wreszcie zarzucić blażeński ceremonial z tymi wszystkimi szablonyymi goździkami i hurtowo kupowanymi przez prezesów i dyrektorów bombonierek.

Zamiast kupować tysiąc bombonierek i goździków i wygłupiać się z odczytowanymi referatami o roli kobiet, lepiej przeprowadzić uchwale, że co roku dziesięć czy dwadzieścia wielodziennej kobiet w zakładzie otrzymuje czek (z okazji Święta Kobiet) z podziału kwoty, dawniej przeznaczanej na „kwiatki” dla wszystkich. W ten sposób co roku można kilkunastu, a w wielkich organizacjach przemysłowych nawet kilkudziesięciu kobietom — dać pieniądze na zakup pralki automatycznej, na lepsze wyposażenie łazienki, pokoi dziecięcych czy po prostu dopłatę ostatniej raty na zakup rodzinnego samochodu. Można mnożyć przykłady i różnego sensowne rozwiązania w ramach istniejących od dawna środków.

Jako jest pewne, że walka ze stereotypem, że tylko ludzie niekulturalni, zacofani, mają dużo dzieci, jest nam — naszym społeczeństwu, a musi być ona wygrana. W po przyszłego społeczeństwa. I musi być ona wygrana. W przeciwnym razie za ileś lat (ale nie tak, żeby po naszej śmierci) gatunek ludzi w Polsce po prostu sporywał się, i jak mawiał Wałkowicz, staniemy się społeczeństwem skundionym, choć nie wątpliwe, że wciąż szalenie postępowym...

ROBERT JAROCKI



Nad rodzinnym albumem.

Rodzinne hobby

Wolny czas, którego mamy wszyscy coraz więcej, spożytkować można różnie. Jedni czynią to patrząc w telewizor, inni rozwijają swoje hobby. Kolekcjonują znaczki pocztowe, etykiety zapalczane, proporczyki, fotografują itd. itp.

Łomżyńska rodzina Witkowskich w wolnym czasie po prostu muzykuje. Muzyczne „zabawy” — bo tak to często nazywają, są dla nich najlepszym wypoczynkiem i doskonałą rozrywką. Jej dusza jest senioru Henryka Witkowskiego. To on zaraził swym hobby naj-

pierw żonę — Halinę, a później już razem kształtowali muzyczne zainteresowania dzieci: Danuty, Urszuli i Andrzeja.

Z biegiem lat rodzina powiększała się. Dziś grają i śpiewają już w dziesięciorgo. Obie córki wyszły za mąż i wprowadzając w muzyczny krąg swoich mężów i dzieci. Najmłodszy członek rodziny Arkadiusz Frąckiewicz wtrąca im z kołyski. Z niego wyrośnie z pewnością solista — mawia zadowolony dziadek. (jtb)



Podczas święta kultury staro-polskiej mogliśmy gościć z wizytą u Wilkow- skich w Klubie Bonar. Fot.: Gabar Lorinczy

W Kozłowie, niedługo magnackiej rezydencji Konstantego Zamoyńskiego pod Lublinem, mieści się dziś Centralna Składowa Muzealna. Do pałacu wzniesionego na przełomie XIX i XX wieku, bardziej pięknym i pychą właściciela niż myślą architekta — wchodzi się pod kolumny bramy w neobarokowym guście. Rzadkich gości wita, odłana w żeliwie dewiza herbowa „To mniej boli” i pałacowe zegary, z których każdy wskazuje inną godzinę. We wnętrzu kurz osiada na stiukowych rózyczkach i zimnych kafiach pieców o wersalskich ambicjach. Kor- nik zre bidermayera, a mól walczy z zalogą Składowy o swoje prawa do spadku po X. Dunikowskim, do zwinie- niętego w rulon dywanu — pamiątki. Pod ścianami, wyjęci ze złoczystych ram do- stojnej meblowej i olejne da- my drugiego sortu czekają na inwentaryzację razem z dziewczuchami i traktorystami, którzy nie tak dawno zdołali różnie ważne. sale i konferencje.

Magazyn sztuki, jak przystało na Składową Centralną posiada cechy wresz- dykcyjne w swej nietermino- szowej i nie-ekspozycyjnej urodzie. Tak tam przynaj- mniej było przed kilkoma laty, kiedy Kozłówek od- wieścił. Być może coś się od- tamtej pory zmieniło, ale przecież z pewnością nie na- tyle, żeby pałac mógł się wnieść ponad status składo- nicy. A już na pewno nie przybliżył się ani trochę do futurologicznej wizji żywe- go muzeum czy Tofflerow- skiego „Pałacu Rozrywki”. Bo jakby na Kozłówek nie spojrzeć, to jest ona dokład- nie obłożona rzeczami, któ- rych nie można ani wyrzu-

cić na śmietnik, ani prze- nieść do Muzeum Nardo- wego. Balast rzeczy po tro- sze historycznych, do kladnie trzymają pałac i całą instytu- cję na określonej głębokości. Trudno nawet powie- dzieć, że Kozłówka tonie — po prostu jest zanurzona.

Przyszłość, wcale nie taka odległa, jeśli wierzyć prog- nozom kultury i socjologii, ma się charakteryzować co- raz krótszym kontaktem człowieka z rzeczami. W cy- wiliizacji typu „zużyj i wy- rzucić” nie ma miejsca na ma- gazyn sztuki, nie ma miej- sca na nowe sztukowe róż- nyżki w nowej Kozłówce.

Joan Littlewood wychodzi- naprzeciw tym prognozom przy udziale architektów, a- nalityka systemów oraz twór- cy tzw. „strefy myślenia”, proponowała utworzenie Pa- łacu Rozrywki, zwanego również „Pierwszą Gigan- tyzyczną Ruchomą Przestrze- nią na Świecie”. Littlewood chciała stworzyć rodzaj wszechstronnego teatru, w którym pomieszczyły się- wie polityczne i dyskotek- mecz zapasniczy i wystawa malarstwa a „najlepiej wszystko to jednocześnie”. Krytyk Reyner Banham tak opisuje ów fantastyczny Pa-

łac Rozrywki: „jest to zes- pól urządzeń budowlanych, które w mieście wystarczają- do na dziesięć lat... Dzień po dniu ta gigantyczna neo- futurystyczna maszynieria będzie przenosić i tasować swoje ruchome części, ściany i podłogi, rampy i przejścia, ruchome schody, siedzenia i drzewa, sceny i ekrany filmo- we, systemy oświetlenia i dźwięku; i tylko od czasu do czasu niewielka część tych urządzeń będzie zamocowa- na na stałe. Publiczność zaś

„Ludowe obrzędy północno- wschodnich terenów Polski”. Uroczystości otwarcia z po- wodła cianoty odbywała się w sali, gdzie aktualnie eks- ponowane jest weneckie ma- larstwo z XVII i XVIII w. Wiceprezes Białostockiego Towarzystwa Kultury głosił zatem pochwałę konkur- su oraz wręczał nagrody (coś tak z pięćdziesiąt, w tym kilka pierwszych) pod wiel- kim olejem Giordano Lucii, na którym młota się sko- nany Prometeusz. Do wice-

I nie był to dzień wyjąt- kowy, bowiem Muzeum, zwłaszcza jeśli jest jedno w mieście — musi obsługiwać wszystko i wszystkich. Więc muzealny omnibus wiezie zarówno etnograficzne i ar-

cheologiczne zabytki kultu- ry materialnej, włącznie z rzemieślniczymi diubanka- mi, jak i wyrafinowane wy- twory ducha, bardziej niż ręką. Dla nikogo nie jest już w naszych czasach pomnożyły się muzealne funkcje, obej- mujące poza zbieraniem, eksponowaniem i inwenta- ryzacją również działalność pedagogiczną, badawczą propagandową, filmową, es- tradową — koncertową, bi- blioteczną, a nawet klube-

wo — świetlicową z pokaza- mi mody, kawowymi barami i przechowalnią dzieci i psów włącznie.

W białostockim Muzeum był już wernisaz uli, prele- kcja na temat sztuki erotycz- nej ilustrowana filmami, wystawa dziejących rysun- ków i pokazy zbiorów miej- scowych hobbystów, koncer- towało też trio stroikowe. Dobrze, że od niedawna ma- my osobne Muzeum Wojs- ka, bo przynajmniej arma- ty eksponuje się przy ulicy Kilińskiego.

Nie zawsze jednak udało się w tłoku uniknąć niepo- rozumień, jak choćby w przypadku kolekcjonerów, ale i tak znacznie więcej jest powodów do umiarko- wanego optymizmu niż zry-

Pieczniejace muzeum

WERNISAZ W RATUSZU

Najnowsza, otwarta przed dwoma tygodniami wystawa w białostockim Muzeum Okręgowym była wystawą pokonkursową pod hasłem

Ciąg dalszy na str. 4

Białostocka szkoła techniczna sprzed dwóch wieków

Pierwsza polska uczelnia techniczno-wojskowa zlokalizowana była w Białymstoku! Sprawa znana bardzo mało, zastanawiające aż, że śladu we współczesnym nam piśmiennictwie historycznym. Zaledwie kilka publikacji, z których najbardziej liczące się są autorstwa p. dr. ZYGMUNTA KOSZTYŁY, dyrektora białostockiego Muzeum Wojska Polskiego.

Tu przy okazji dodać warto, że Białystok nie ma do tej pory monograficznego, fundamentalnego opracowania swoich dzieł. Stąd latwiej o informacje o zasobności piwnic hetmaństwa Branickich i olniewających przepychach ich pałacu niż o Wojskowej Szkole Budownictwa i Inżynierii; ona właśnie swoje 20-letnie istnienie (założona w 1747 r.) zawdzięcza ekstrawaganckiemu na owe czasy pomysłowi hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego, który całe przedsięwzięcie zresztą zlokalizował w dzisiejszej siedzibie Akademii Medycznej!

Niewątpliwie było to w zgodzie z charakterem Branickiego — uświetnił swój dwór czymś, czego nikt dotąd w Polsce nie wymyślił. Dał upust swojemu zamilowaniu do budownictwa, zabezpieczył w osobistym interesie dobrze przygotowanych i strzegących porządku administratorów rozległych włości rodowych.

Nie wnikając w intencje założyciela wspominać go należy z wdzięcznością — ufundował wszak przedsięwzięcie pionierskie; gotowych wzorów wówczas nie było a sytuacja w kraju i armii nie sprzyjała takim zamysłom. Można też sądzić, że i potrzeby kadrowe, mówiąc dzisiejszym językiem, były ogromne, zwłaszcza brakowało właśnie oficerów o specjalnościach technicznych.

Program szkoły, jak na owe czasy dość wszechstronny, obejmował następujące przedmioty:

• w grupie nauk techniczno-wojskowych: budownictwo wojskowe i cywilne, taktykę, jazdę konną, musztry oraz fechtunek;

• w grupie przedmiotów ogólnych: matematykę, historię, języki obce oraz rysunek.

Historycy informują o wysokim poziomie nauczania matematyki, uwzględniającym bieżące osiągnięcia nauki światowej! Wykładowcami byli oficerowie i profesorowie cywilni, w większości cudzoziemcy z dobrym przygotowaniem teoretycznym i praktycznym. Zatem nie tylko pierwsza polska szkoła wojskowa ale i pierwsza polska uczelnia świecka zachowująca zresztą język polski jako wykładowy; po polsku też wydawano komendy.

Nadzór fachowy nad szkołą sprawował wybitny architekt i doradca artystyczny hetmana p. H. Klem. Dziś są już nawet kłopoty z ustaleniem pisowni nazwiska (Klem? Klemm?). Zbudował ratusz w Białymstoku, bramę wjazdową do Pałacu Branickich, a w r. 1726 podjął się przebudowy rezydencji magnackiej. Podwyższył cały budynek i boczne oficyny o jedno piętro, łączył wszystko razem jónską kolumnadą, dodał kute balkony, zarządził powiększenie ogrodu, przyłączeniem doń terenów zalewowych ze stawami. Był przyjacielem i współpracownikiem najsłynniejszego architekta pol-

skiego baroku, spolonizowanego Tyłmana z Garamen. Postać zasługująca niewątpliwie na oddzielne zainteresowanie.

I tak pod kierunkiem Klemę przy najwyższym zwierzchnictwie fundatora szkoła funkcjonowała 20 lat, wykształciwszy ponad 200 oficerów inżynierów. Młodzież rekrutowała się, poza nielicznymi wyjątkami ze szlacheckiej podlaskiej i rodzin wyższych urzędników dworu Branickiego oraz wojskowych. Od kandydatów do szkoły wymagano, prócz znajomości języka polskiego także języków obcych, matematyki, geometrii, geometrii.

Nauka trwała przez trzy lata; ilość słuchaczy na pierwszym roku nie przekraczała piętnastu. Zajęcia (około pięciu godzin dziennie) w zależności od tematyki prowadzono w salach, na placu ćwiczeń, na placach budowy. Każdego roku wiosną organizowano kilkudniowe ćwiczenia wojskowe.

Ciekawym faktem było nauczanie w grupie nauk techniczno-wojskowych takiego przedmiotu jak melioracja! W największych przywilejach była architektura wojskowa i cywilna, która obejmowała też fortifikację, miernictwo, słowność rzek. Nawiasem — hetman Branicki posiadał znaczna flotylie rzeczna, służącą jego handlowym kontaktom z Gdańskiem, zabezpieczającą transporty było więc istotną sprawą. Nauczano po galadrową metodą — na modelach i makietach.

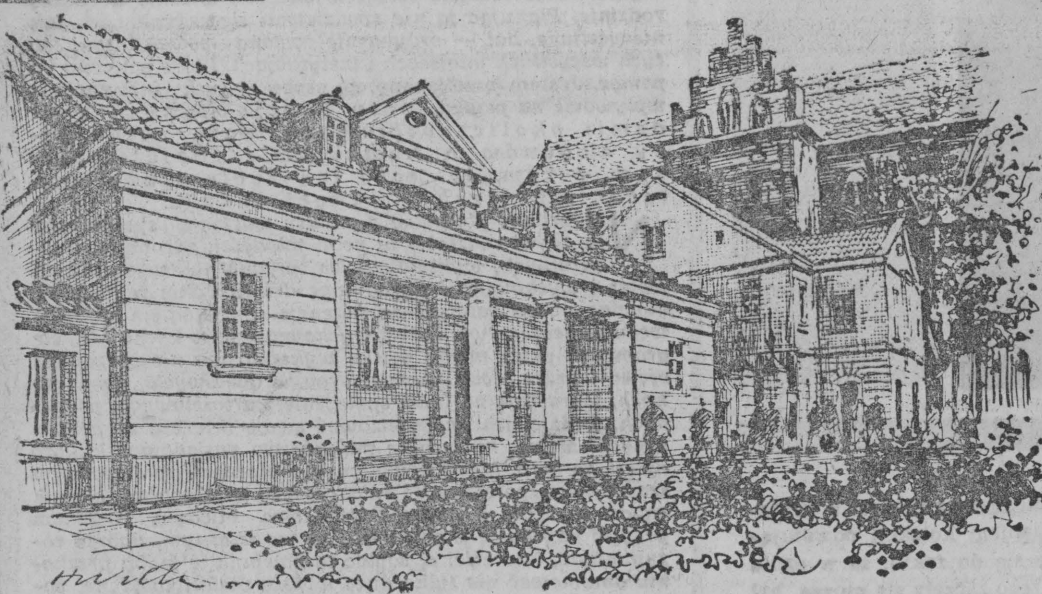
Wychowankowie szkoły wpisujący byli na listę kadetów ośmiu dragonów i nadawano im stopnie oficerskie. W miarę zamilowania i zdolności przechodzili do służby w oddziałach bądź administracji wojskowej, pracowali w służbie cywilnej jako architekci, administratorzy dóbr lub urzędnicy.

Kierownictwo Politechniki Białostockiej, Instytutu Architektury, Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku są zainteresowani dziełami szkoły i losami jej wychowanków. Bardzo to piękne tradycje dla uczelni tak młodej i ogromnie zobowiązujące. W odpowiednim czasie zarezerwowaliśmy wspólny pomysł wszystkich zainteresowanych stron, gdy tylko wyjaśnią się ostatecznie sprawy dokumentacyjno-organizacyjne.

A tymczasem publikujemy apel do czytelników, odwołując się zwłaszcza do tych o zamiłowaniu historycznym, technicznym, do szlachetności, bibliofilów o nadsyłanie wszystkich dostępnych materiałów i informacji o szkole (nauczanie, program, lokalizacja, uzbrojenie uczniów, mundury itp.) oraz o losach wykładowców i wychowanków. Każdy fakt historyczny prosimy podawać z nowotaniem się na źródło.

Czekamy na listy. Nasz adres: Redakcja „Gazety Współczesnej”, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 z doniesieniem „Wojskowa Szkoła Budownictwa i Inżynierii”.

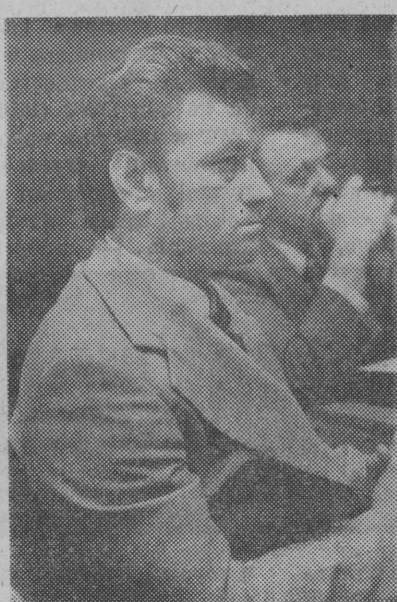
D.G.



Zrekonstruowany po wojnie budynek z XVIII w. przy Rynku Kościuszki w Białymstoku, zwany cełhauszem — obecnie siedziba Wojewódzkiego Archiwum.

Nie ma jednak pewności, że ten właśnie obiekt był — jak to sugeruje jego potoczna nazwa — hetmańskim arsenałem.

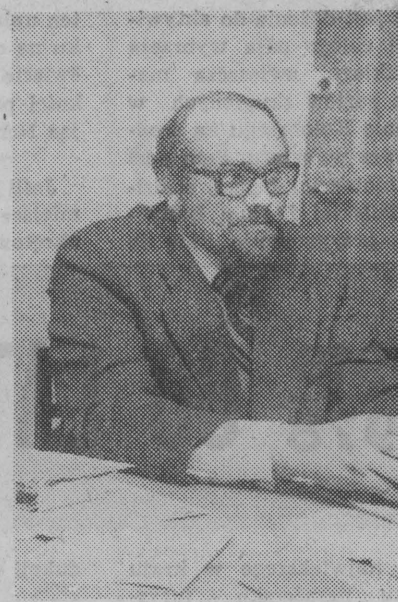
Rys. Henryk Wilk



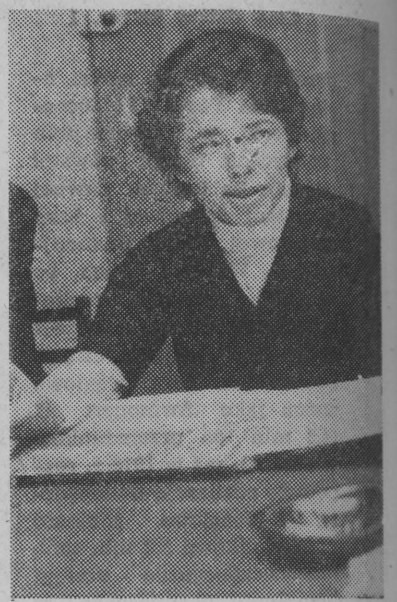
STANISŁAW CHOMCZYK: „Podwyżka tylko na jakiś czas odstraszy od picia”...



JAN ALEKSIEJUK: „W osiedlach zwłaszcza nowych, łatwiej o alkohol niż o mleko i pieczywo”...



JÓZEF CHODŹKO: „W motelach i zajazdach pełne półki wódek, a napojów bezalkoholowych jak na lekarstwo”...



JANINA KWIECIŃSKA: „Rolnik bez wódki nie nie załatwi”...

W ostatnim czasie opublikowaliśmy w naszej „Gazecie” cykl artykułów pod wspólnym hasłem „Nasz sirzenienny codzienny”, w których próbowaliśmy przedstawić społeczne uwarunkowania i skutki alkoholizmu — urastającego do rangi problemu w naszym kraju. Statystyczny Polak w 1977 roku wypił aż 8,6 litra czystego alkoholu. To stawia nas w ścisłej grupie państw w świecie, w których pije się najwięcej. W tej smutnej statystyce województwo białostockie bynajmniej nie wlece się w ogonie. W roku 1977 tylko w Białymstoku, sprzedano ponad 3 mln litrów wódki czyli przepiliśmy ponad 400 dużych fiatów.

Do rozmowy — nie ostatniej zresztą na łamach „GW” — o alkoholizmie i spustoszeniach jakie za sobą niesie, zaprosiliśmy: Janę Aleksiejuk — kierownika Izby Wyrzeźnień, Józefa Chodźko — przewodniczącego organizacji ZSMP, robotnika z Fabryki Wyróbów Runowych „Biruna”, Stanisława Chomczyka — wiceprezesa WSS „Społem” w Białymstoku, Marię Cyliwk — działaczkę Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego, Janinę Kwiecińską — nauczycielkę Zespołu Szkół Mechanicznych w Białymstoku, Wojciecha Milewskiego — zastępcę prokuratora wojewódzkiego, przewodniczącego Oddziału SKP w Białymstoku, Zenona Siduna — ordynatora Oddziału Odwykowego Specjalistycznego Psychiatrycznego Szpitala w Choroszczy i Mariana Tuszyńskiego — głównego specjalistę d/s handlu WSS „Społem”. Redakcję „GW” reprezentowali red. red. Stanisław Pogorzelski i Jacek Ratajczak.

Jacek Ratajczak: Ostatnio dokonano którejś z kolei podwyżki cen alkoholu. Czy zdaniem państwa będziemy pić mniej?

Stanisław Chomczyk: Podwyżka ta, według mnie, tylko na jakiś czas odstraszy od picia, czego najlepszym dowodem są nasze obroty. Przed regulacją w „Delikatesach” przy Wesołowskiego utarg dzienny stoiska monopolowego wynosił około 200 tysięcy zł i proszę, już po dwóch tygodniach, dokładnie 12 czerwca sprzedano tam alkoholu za 206 tysięcy zł, czyli wszystko wraca do normy. Natomiast nieco mniejsze wpływy ma gastronomia, ponieważ oprócz podwyżek, weszły wyższe marże.

Jan Aleksiejuk: Ja podam przykłady od siebie. W pierwszych dniach po podwyżce nocowało w Izbie Wyrzeźnień po kilka osób. Ale już drugiego czerwca było 15 pacjentów, dziesiątego czerwca już 21, więc powróciliśmy do średniej obłożności roku 1977. Te dane wskazują, że wzrost cen nie przyhamuje spożycia alkoholu.

Wojciech Milewski: Bo jest za mały. Według ekspertów dopiero przy 200 proc. podwyżce można byłoby się spodziewać oczekiwanego skutku. A w ogóle podwyżkę trzeba traktować jako jeden z wielu

St. Pogorzelski: No właśnie... Mamy trzy ustawy antyalcoholowe, wielość przepisów, każdy z nas jest przeciwny, a wódka płynie wciąż szeroko...

W. Milewski: Te przepisy, te ustawy były dobre kiedyś — w roku 1956 i 59. Wtedy to spożycie alkoholu nie zmniejszyło się wprawdzie, ale ustabilizowało na pewnym poziomie. Teraz to ustawodawstwo wymaga obustronnej, chociażby w tych punktach, gdzie mówi się o sprzedaży alkoholu w miejscach publicznych i piciu w trakcie pracy.

Zenon Sidun: Patrząc dziś na ustawę, wydaje się, że już nie spełnia on pierwotnej swojej funkcji, jest zbyt liberalna. Bo proszę sobie wyobrazić — alkoholik, który przebywa na odwyku od 3 miesięcy do dwóch lat, otrzymuje pobory z zakładu pracy i jeśli nie wyrazi zgody, nie może tych pieniędzy podjąć jego rodzina, przecież przez niego unieszczęśliwiona. On zaś nie może żyć, a po wyjściu ma wcale nie małaś sarkawę, gdyż w czasie leczenia może trochę dorobić. Wychodzi więc na to, że alkoholik ma więcej praw niż jego najbliżsi.

Maria Cyliwk: I pieniędzy...

Z. Sidun: Oczywiście. Tym bardziej, że dla niego cena nie odgrywa roli. Kiedy nie ma na wódkę czy wino, pije denaturat, wodę brzożową, byle się odurzyć.

NASZ STRZEMIENNY, GODZIENNY

Wokół

J. Ratajczak: Tu jawi się szerszy problem. Jakimi środkami powinniśmy zapobiegać i zwalczać alkoholizm?

W. Milewski: No na pewno nie stwarzając okazji. Tymczasem nasz handel postępuje jakby na przekór. Ilość sklepów alkoholowych jest w województwie większa aniżeli wynosiłoby to z normatywow.

St. Chomczyk: W Białymstoku sieć sklepów monopolowych odpowiada normatywowi. Najlepszym przykładem jest fakt, iż w zeszłym roku po analizie zlikwidowaliśmy trzy sklepy w tej branży.

W. Milewski: Ale w województwie — nie. W Hajnówce na przykład jest wiele punktów, gdzie można już z samego rana kupić jakiś alkohol, ale baru mlecznego nie ma. A już nie chcę mówić o wsi...

St. Pogorzelski: Gdzie pije się coraz więcej.

Janina Kwiecińska: Bo rolnik bez wódki nie nie załatwi, ani w urzędzie, ani w eskaerze czy w geście.

St. Chomczyk: Na wsi zlikwidować sklep nie tak łatwo jak w mieście. Zaraz płyną pisma, petycje od mieszkańców, od nauczelnika, że muszą daleko jeździć...

J. Ratajczak: Ale po co sklep, wystarczy zlikwidować w nim alkohol.

Marian Tuszyński: Czy jest gdzieś powiedziane, że to nie jest artykuł spożywczy? A w ogóle nie mogę się zgodzić z tymi, którzy twierdzą, że piemy tak dużo, bo alkohol jest wszędzie dostępny.

J. Aleksiejuk: Ja powołam się na ustalenia komisji sejmowej, która ostatnio badała te sprawy. Posłowie stwierdzili, że niepokojące i wbrew ustawie wzrasta w kraju liczba sklepów monopolowych i obecnie jeden sklep przypada już na

800 mieszkańców. W wielu osiedlach, zwłaszcza nowych, łatwiej o alkohol niż mleko i pieczywo.

Józef Chodźko: To samo można powiedzieć o zajazdach i motelach przy trasach. Mają pełne półki wódki, piwa, a napojów bezalkoholowych jak na lekarstwo. Wiadomo: w podróży człowiek się męczy i gdy wypije piwo, od razu w głowie smierek.

M. Cyliwk: Ja mam świeży przykład z „Dni Moniek”. Było zimno, a do picia tylko piwo. I młodzież przy tych stoiskach. O herbacie gorącej handel nie pomyślał.

J. Kwiecińska: Wspomnieliśmy tu o młodzieży. Sami stwarzamy jej wiele okazji do picia. Choćby w Klubie Rozrywki przy ul. Wierzbowej, gdzie dyskoteki młodzieżowe przekształcają się w alkoholowe. Uważam, że tam alkoholu nie potrzeba. Bo to przecież prowokacja. W dwutysięcznym mieście nie ma klubu dla młodych bez wódki albo wina.

J. Aleksiejuk: I dlatego do naszej Izby trafia coraz więcej młodocianych. W pierwszym półroczu 1978 roku — 66 osób, w pierwszym półroczu 1977 — 76 osób, a w ciągu pięciu miesięcy tego roku 44 młodych pacjentów. Tych liczb nie trzeba komentować. Dodam tylko, że wśród delikwentów coraz więcej uczniów szkół średnich, a nawet podstawowych.

J. Kwiecińska: I my w tym roku szkolnym otrzymaliśmy trzy „pозdrowienia” z Izby Wyrzeźnień. Najprościej byłoby takiego ucznia wyrzucić ze szkoły, ale to niepedagogiczne. Postępujemy inaczej: wychowawca ma obowiązek porozmawiać z rodzicami chłopca, rozegrać jego warunki domowe. Zdarza się jednak, iż wiadomość, że sys-

ciąg dalszy ze str. 3

bioteka, pracownikami foto i ksero oraz magazynem wydawnictw do budynku przy ul. Warszawskiej, po drugiej: pozyskanie w Tykocinie drugiego, większego budynku przy równorzędnym zagospodarowaniu także tzw. domu tamudycznego na potrzeby ekspozycyjne, pracowniane i magazynowe tworzonego Oddziału.

Nie wszystko jednak, nawet pod bokiem hetmana Czarnieckiego, co to stoi na tykościńskim rynku, udało się załatwić pomyślnie. W wyniku złego projektu czy też niechlubnego wykonania przepadły dla Muzeum tamtejsze obszerne piwnice. Miał być etnograficzny magazyn — jest wilgoć. Z powodu wody w piwnicy tykościńskiej synagoga zlikwidowano w Białymstoku Ratusz jedną ze stałych ekspozycji — żeby pomieścić magazyn. I trudno uwierzyć, że zawiniły duchy starej synagogi.

W ubiegłym roku przybyło nam również muzealników. Głównie jednak widak braku w ekipie technicznej i wśród dyżurnych pań. Brzmio to paradoksalnie, ale z takim trudem i nakładem pracy przygotowane ekspozycje w Tykocinie, Choroszczy i Supraślu czynnie są to kilka lub kilkanaście godzin w tygodniu tylko dlatego, że

Muzeum nie ma etatu czy też pieniędzy na opłacenie pani, która licząc oczka w spieszach dla wnuka miałaby też oko na ekspozycję. W administracji Muzeum nie ma również miejsca dla specjalisty od budownictwa, co niełatwo pogodzić z tym, że Muzeum jest gospodarzem kilku zabytkowych obiektów. Magister archeologii być może — zdoła odkopać fundamenty, ale to jednak nie wystarczy — potrzebny jest fachowiec.

Imponujący, zwłaszcza w ciągu ostatnich czterech lat jest wzrost liczby muzealnych ekspozycji, dodajmy, że jest to wzrost daleko przekraczający przyrost powierzchni wystawowej i magazynowej. Zbiory, nie licząc darowizn i znalezisk (archeologia) powiększyły się o ponad 3 tys. zakupionych eksponatów. Przy czym nabytki to nie tylko ilość, ale przede wszystkim jakość, a więc muzealia rzadkie i cenne, w sposób widoczny wpływające na walor naukowy, dokumentalny i artystyczny ratuszowego wnętrza. Wśród nabytków znalazły się obrazy kultury prehistorycznej z epoki kamiennej i żelaza, wyroby artystycznego rzemiosła i przedmiotów sztuki ludowej, a także cenne dokumenty historyczne, dotyczące okresu kształtowania się władzy ludowej i białostockiego przemysłu włókienniczego.

Nie samym przecież chomikowaniem żyje białostockie Muzeum i również stan naukowych ograniczeń tej pęczniejącej na Rynku Kościuszki spiżarni wszelkich dóbr kulturalnych z każdym rokiem ulega poprawie. Jednakże i tu daje się we znaki słabe zaplecze techniczne, a w niektórych specjalnościach po prostu jego brak.

Szkolko i oko to może jest, ale aparaty do określania wieku za pośrednictwem węgla nie ma, że już o niedostatkach pracowni foto i konserwatorskim warsztacie nie wspomnę. I tak np. nie ma w Ratuszu gazowej komory, w której oczyszczano by z plagi insektów szczególnie tego wymagające eksponaty etnograficzne. Nie ma komory, są więc insekty. Obok starych tematów, takich jak badanie sło-wiańsko — jaćwieskiego pogranicza czy kultury artystycznej i mecenatu w Polsce

północno — wschodniej, Muzeum w ostatnich latach podjęło kilka nowych wątków, takich jak eksploracja stanowisk archeologicznych nad Narwią, badania nad obrzędowością wsi białostockiej (stad ten wernisaz) oraz prace nad dziejami przemysłu włókienniczego, białostocką klasą robotniczą i historią Tykocina. O tej działalności Muzeum dobrze świadczy

muzeum — świątyni, gdzie złożone ramy, stare werniksy i kontemplacja, na korzyść typu teaching-machine czyli nowoczesnej „maszyny do uczenia”. Domagają się tych przemian teoretycy kultury i publicyści, a także zawsze celująca we wrogości do muzeum artystyczna awangarda. Od czasów futurystów, którzy na początku stulecia domagali się

architektoniczno — technicznych możliwości i na tyle, na ile ich dyktatorzy mogą się uwolnić od przyrodzonego muzealnikiem konserwatyizmu. Nie mogą sobie jakoś wyobrazić, że białostocki Ratusz zaczyna być któregoś dnia teaching-machine, zapominając o swym rodowodzie. Nie więc dziwnego, że w Ratuszu, nie tylko z po-

liczy. A odczytowej sali jak nie było, tak nie ma. W wyniku tego wrzenia w Ratuszu wydawnie powiększono muzealną frekwencję, zbliżając się do wyniku 100 tysięcy bywalców rocznie, w czym ponad połowę stanowi młodzież i dzieci. Pewną popularnością cieszy się organizowane tu tzw. „lekcje w muzeum”, aczkolwiek — przynajmniej to dyrektor Jan Jaskanis — natłoku nie było. Ciału pedagogiczne najwidoczniej też podlega zwyciężającej sile ciężenia. A szkoda, bo ów specyficzny język muzeum, język realnych rzeczy — eksponatów jest nie do zastąpienia żadnym, nawet najbardziej przemysłowym, ale czysto werbalnym wykładem.

Czego chcą uczyć w Muzeum? Na początku umiejętności korzystania z samego muzeum. Żeby nie widzieć zdyszanych wycieczek, które w ciągu niecałej godziny z coca-cola w oczach i turystycznymi pecherzami na piętach galopują z sali do sali. Chcą również w Muzeum przełamać stereotyp wnetrzarskich wystaw, żeby nie było tak, jak w dyktoryjce o zagranicznym turystyce, który po obejrzeniu kilkunastu pałaców i dworów był przekonany, że historyczny Polak podróżował wyłącznie łańcuchkami karetami, syział w puchu, a chadzał w jedwabkach, no, może czasem w kontuszach i przy

szabli. Z tych też powodów zakupiono niedawno „kawał łanego żelaza”, oferowanego jako przyrząd do produkcji drutu, a który okazał się być przyrządem do łuskania migdałów.

O magazynie czy lamusie nie ma mowy. Przedmioty skłasyfikowane i wyselcjonowane winny się ulozyc w historii, dać odpowiedź na pytanie, skąd przybywamy, a być może — po części również — kim jesteśmy i dokąd zmierzamy. W tej materii jest sporo do odrobienia, bo w Polsce nie ma tradycji muzeów kultury materialnej, nie ma też tradycji muzeów „przodni-czych, ani muzeum — pomnika. P. Johnson pisze: „Kiedyś wiele można było powiedzieć o danej społeczności na podstawie jej kościolów. Były one dumą całego miasta. Teraz rolę tę pełni centrum kulturalne, muzeum jako pomnik”. Białostocki Ratusz nie podwiznie tej funkcji — pozostanie małomiesteczko-wym ratuszem i tylko poprzez prelekcji, weneckiego mar-larstwa i weselnych kor-wajów. Czas to przemyśleć, jeśli nie do modularnego Pałacu Rozrywki, to przynajmniej do Pałacu Branickich.

ANDRZEJ KOZIARA

Pęczniejące muzeum

takie wydarzenia, jak zorganizowana przed trzema laty, wspólnie z Białostockim Towarzystwem Naukowym konferencja „Jadźwiew w badaniach 1955—75” z udziałem wybitnych uczonych polskich i zagranicznych, głównie szwedzkich, a także wiosenne spotkanie z ubiegłego roku o charakterze muzeologicznego sympozjum.

MASZYNA DO UCZENIA

Coraz częściej odzwiają się głosy, przepowiadające ostateczny zmierzch modelu

spalenia Luwru („tej rupieciarni”) niewiele się właściwie zmieniło i nikt go już specjalnie nie epatuje propozycja Józefa Szajny — który poza tym, że jest awangardą, pełni również obowiązki dyrektora teatru — żeby muzeum zamienić na hodowlę pieczarek. Z niewielkimi wyjątkami, kiedy muzeum buduje się od podstaw i z nastawieniem na cyborgiczną publiczność tak jak np. słynne paryskie plateau Beaubourg — muzeum w większości ulegają tym przemianom na miarę swych

wodów architektonicznych wre mówczą praca oświatowa, ale maszyna do uczenia to nie jest, raczej słynny w naszej historii i literaturze narodowej kaganek, tyle, że zwielokrotniony. Ale wre rzeczywistości. Wystarczy przytoczyć, że w 1976 r. w porównaniu z rokiem 1974 zorganizowano w Muzeum 23 razy więcej, nie o 23, lecz 23 razy więcej odczytów, wykładów i prelekcji. Ile razy przyszło muzealnikiem rozstawić na wystawowych salonach składowe krzesła, tego nikt nie

KOLUMNA LITERACKA

Gazeta Współczesna: Jest pan jednym z najbardziej popularnych pisarzy w Polsce.

Aleksander Omiljanowicz: W Polsce to chyba przesada, na Białostocczyźnie to może.

„GW”: Świadczy o tym chociażby nakłady pańskich książek, a tymczasem przeglądając białostocką prasę z ostatnich paru lat, jak i słuchając radia można by przypuszczać, że mieszka pan i tworzy poza Białymstokiem, bo tu otaacza pana milczenie. Nikt tutaj nie zauważa pańskiego istnienia. Dlaczego?

A.O.: Nie wiem, chociaż nieraz się nad tym zastanawiałem. Na przykład: wydałem w 1975 roku książkę pt. „Tropieć cienie”, książkę dotyczącą Białostocczyzny, czytałem o niej recenzje w krakowskim „Życiu Literackim”, w warszawskim „Kulturze”, „Polityce”, słuchałem w telewizji, przetłumaczono ją potem na język obcy, jedynie w moim mieście, w Białymstoku odczytała tę książkę kompletna cisza. Zresztą nie jest to przykład oderwany. Kiedyś w początkach mojej kariery pisarskiej, zauważano mnie, później, im bardziej ja rosolem i dojrzewa-

ganiu zbrodniarzy hitlerowskich. Byłem świadkiem w procesie Ericha Kocha i szefa białostockiego gestapo (proszę o to jego zdjęcie z czasów okupacji i późniejsze, mieszkał w Niemczech Zachodnich, prowadził własną kancelarię adwokacką), Herberta Zimmermanna.

Jednak nie tylko dlatego piszę o wojnie, że ją znam. Proszę sobie wyobrazić taką sytuację, autentyczną. Jest marzec 1943 roku. Królewice, Sala hitlerowskiego sądu. Zapada wyrok. Wielu moich kolegów otrzymuje wyrok śmierci. Ja: pięć lat. Aresztowano mnie kiedy miałem niespełna 18 lat. Pożegnania, w lochu, skąd wyjście prowadził na gilotynę. Andrzej Diczkowski, pseudonim „Groza”, zwrócił się do nas wtedy, żebyśmy przysięgli, że kto przeżyje, nie zapomni i nie da innym zapomnieć i będzie ścisłać na tych katów. Przysięśliśmy. To brzmi może teraz zbyt patetycznie, ale wtedy, pod gilotyną?

Ja jestem wierny tej przysiędze. Andrzej Diczkowski został ścięty 19 maja 1943 roku i jeszcze 20 moich kolegów.

A w ogóle wojna jakoś głęboko

ALEKSANDER OMILJANOWICZ, ur. w 1923 r. we wsi Remienki, nie opodal Suwałk. W latach 1939-1941 w konspiracji. Od 1941 r. więzień obozów koncentracyjnych. Po ucieczce od 1945 r. żołnierz Armii Radzieckiej. W latach 1949-1956 redaktor „Głosu Koszalińskiego”. Od 1956 r. w Białymstoku.

Aleksander Omiljanowicz jest autorem, bądź współautorem 20 książek: powieści, opowiadań, próz, dokumentalnej. Między innymi: „Było to nad Czarną Hańczę”, „Wzrost”, „Sens życia”, „Tropieć cienie”, „Zanikające echo”, „Duch Białowiesi”. Książki Omiljanowicza ukazywały się w ponad 600-tysięcznym nakładzie. Niektóre z nich tłumaczono na języki obce: niemiecki, czeski, rosyjski. Wydane go za granicą w nakładzie 400-tysięcznym! Utwory Aleksandra Omiljanowicza drukowały periodyki: bułgarskie, angielskie, francuskie, włoskie, holenderskie, argentyńskie.

Jest członkiem Związku Literatów Polskich.



pan pisarzowi we współczesnym świecie?

A.O.: Mógłby czasem kiedy pisarz przewodził masom, sprawował rząd dusz. My nikomu nie przywodzimy. Życie naszego narodu nie było bar-

dziej normalnych cech. W moim odczuciu pisarz dokumentuje swoją epokę, daje jej świadectwo. Chciałbym także pomóc czytelnikom rozstrząsać dobro od zła, chciałbym ich wzruszyć, wzbogacić ich życie emocjonalnie, chciałbym wreszcie pomóc im uświadomić sobie samym ich własny los, ich własne dzieje, które czasami się zapominają.

„GW”: Co planuje pan na najbliższą przyszłość?

A.O.: Przygotowuję wznowienia niektórych swoich książek. Poza tym pracuję nad książką, której pisanie rozpocząłem w 1958 roku. Będzie to opowieść dokumentalna o walce wywiadu polskiego z wywiadem niemieckim w latach 1936-1950.

Za parę miesięcy wybieram się znowu w daleką podróż, po raz drugi do Brazylii i Argentyny. Zajmie mi to chyba pół roku.

„GW”: Dlaczego tam?

A.O.: Ktoś kiedyś powiedział, że każdy pisarz powinien napisać w swoim życiu chociaż jedną książkę dla dzieci i jedną podróżniczą. Dla dzieci nie napiszę, bo nie potrafię, wobec tego pozostaje mi książka podróżnicza. Chcę także trochę odetchnąć, pośnić czasami o rzeczach, które nie budzą mnie ze snu.

„GW”: I znowu w Białymstoku będzie o panu cicho?

A.O.: Jestem do tego przyzwyczajony od lat.

Rozmawiał: DIONIZY SIDORSKI

Wiesław Szymański

nie wiem ile masz kłopotów
ile nieprzespanych nocy
zostawiło swe piętno
na twojej twarzy
której już nie pomoże
ani Pani Walewska
ani Pounds

nie wiem czy mąż dużo pije
po oczach nie widać żeby cię bił
a na palcu masz nawet
złoty pierścionek
pewno z wielkim trudem
przemycyony w mydle
ale — muszę przysiąc — niezbyt
gustowny

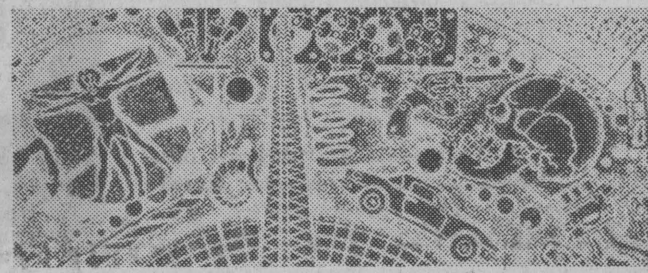
nie wiem czy przeżyłaś wojnę
w obozie
czy w ziemianie
a może w szynielu
który odebrał ci smukłość nóg
i ciężkich butach
— dlatego masz takie sine tydki
— widzisz — widać to nawet przez
pończochy

nie wiem czy jedziesz do pracy
czy na poczęć
a może na zebranie komitetu
rodzicielskiego

nie wiem
i właściwie to dobrze
przynajmniej wiem jaka jesteś
na co dzień

Polko

każdy przychodzący do tego domu
ma prawo do
pustej dzwigni i pełnej butelki
każdy przestępujący próg
ma możliwość wyboru
między zniechęconym a nienawidzącym
każdy szukający kąta
ma prawo do
więziennej celi i wielkopłytowej klatki
każdy otrzymuje bezzwrotnie
kilka słogów
zestaw farb
trzy legitymacje
pięć ankiet
odpłatnie otrzymać można
gazetę codziennie
kłopoty codziennie
telewizję codziennie
codziennie codziennie
każdy szukający kąta
ma obowiązek
znaleźć kąta najciemniejszego
każdy przestępujący próg
ma obowiązek czynnego uczestnictwa
i prawomocności
Przechodniu — wstąp do nas
wyjdiesz dobrze ubrany



CZESŁAW KOWALEWSKI ur. w 1950 r. w Augustowie.
Zawód — urzędnik. Wiersz poniżej drukowany jest jego debiutem.

Jeszcze tkwisz w słowach
Decyzjaż nie podjętych
W kłopotach tobą zakłopotanych
Jeszcze krzyżysz
twarz pustą
w przerwach światła
przemijających
I zakładasz towarzystwa
Miłośników —
Miłośników.

wtedy przyszedł Prorok
w gumowych butach
uwalanych wapnem
i w berecie — nowym jeszcze
widocznie wczoraj pobranym
z magazynu

miął szare oczy
zarośniętą twarz
i bagaż — wypchaną aktówkę
zamiast pustelni —
dostał pokój w hotelu robotniczym
zamiast korzonków —

WIERSZY

przypaloną owiankę raz dziennie
zamiast owczarni —
stado wilków

i stanął Prorok na skale wysokiej
ostonietej od wiatru rzędem zafianowanych
i wyciągnął dłoń nad ludem swoim
i rzekł

Nawracajcie się i wiercie Ewangelię

po czym z aktówki
wydobył modlitewnik
i poczęł sprzedawać zgromadzonym
po złotych jeden za sztukę

dogasają karłowate świece
w zaniedbanych lichtarzach
przyciągając cmy
bezwystydny neglizm piomienia

wyartane meble
nie kuszą linijką krzesła
nie wabią skórą fotela

nieme
królewskie kółka pajęczyny
i diademem kurzu
oddychając wczorajszym szeptem szpad
kokieterii krymolin

wcisnięty
między marmur kominków
a patynę portretów
niemy
z orderem pajęczyny
na epoletach kurzu

z armią lekków
czekam
na przeciwnika

drzwi zamknięte

WIESŁAW SZYMAŃSKI ur. w 1957 r. w Białymstoku. Student II roku filologii polskiej, białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Debiutował wierszami w bieżącym roku, w „ITD”. Członek Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, nad którym patronat sprawuje ZW ZSMP.

Region i poezja

Mówi się często o tym lub innym twórcy, że nie ulega on modzie, że cała jego twórczość wierna jest zawsze raz przyjętej konwencji czy stylowi. Ze bez względu na to, co malują czy piszą jego koledzy, on trwa przy swoim. Jeśli powiada tak krytyk, brzmi to jak pochwała, albo wiem i my — odbiorcy, i krytycy zmęczeni już jesteśmy przeróżnymi „izmami”, nowymi falami, ugrupowaniami i orientacjami. Bo trzeba przyznać, że to wszystkie nowości w literaturze i sztuce powstają ostatnimi latami w sposób dość sztuczny. A zwłaszcza w literaturze skąd znika powoli dobre, rzetelne rzemiosło, gdzie i akcja jest ciekawa i metafora celna, a wchodzi szeroka ława powieści i poezja o niczym. Coraz więcej pojawia się w księgarniach dzieł, które wprawdzie imitują zewnętrzna formę literatury, ale mówią przy tym tak niewiele i niosą tak banalne i powierzchowne informacje o świecie, że przeczytanie ich wymaga nie lada wysiłku i samozaparcia.

Andrzej K. Waśkiewicz, bardzo rzetelny i sumienny krytyk najnowszej poezji, dołączył się niedawno na łamach „Życia Literackiego” 53 debiutów poetyckich w roku ubiegłym. Dają się one ułożyć w niemałą biblioteczkę, a jednak gdyby wycisnąć z tych książek, ważne dla naszej współczesnej kondycji treści, te treści zmieszczyłyby się w jednym niewielkim tomiku. Podobnie dzieje się w poezji najmłodszych autorów. Ostatnio dwa lata przyniosły blisko dwadzieścia debiutów powieściowych, ale to powieści — okropnie nudne, bez akcji i tak źle napisane, że co rusz natykamy się w nich na niepoprawnie skonstruowane zdania, niewiele mają wspólnego z literaturą, rozumianą jako sztuka. Ani bowiem Tatanson, ani Bargielowski, ani Ofiński czy Kirsch, choć zapisałi wiele stron papieru, nie powiedzieli nam nic takiego, co w najmniejszym chociaż stopniu uzasadniałoby sens ich pisaniny i sens naszego czytania. Zadrwili więc z czytelników, bo literatura winna być przecież dyskusją ze światem i stawianiem mu pytań, a nie zabawą w układanie słów.

Taka sytuacja musiała jednak powstać, bo wówczas, gdy sztuka wyrzeka się rygorów formalnych, zatracza się granica pomiędzy sztuką i nie-sztuką. Rozplenić się różnego rodzaju „izmów” obserwujemy przy tym wówczas, gdy coraz trudniej przychodzi artystom i pisarzom mówienie pełnym głosem, stawianie zasadniczych pytań i ferowanie generalnych wyroków. W takiej sytuacji podrobienie dzieła literackiego staje się coraz łatwiejsze. Gdy dopuszczalna była wszelka forma, każdy zbiór zdań ułożonych prozą może podsywać się pod powieść lub opowiadanie. Każdy zbiór słów ułożonych w tzw. słupki może imitować utwór poetycki. Historia literatury pozwala zrozumieć to zjawisko, uczy nas bowiem, że nagle i sztucznie poszukiwania formalne czynione są w zastępstwie poszukiwań treściowych. Ze tam, gdzie trudno o nowe treści, pojawia się tok nowych form i rozważań pozornych.

Byłoby jeszcze pół biedy, gdybyśmy byli świadkami takiego właśnie zjawiska. Tymczasem ostatnimi latami daje się zauważyć w naszej literaturze także uwiad poszukiwań formalnych. Po poezji lingwistycznej nie zanotowaliśmy w najmłodszej literaturze żadnych prób tworzenia nowej stylistyki. Trudno bowiem za taką próbę uznać „nową falę”, gdyż światło dotad przez literaturę nie przedstawił. Ostatnimi modami były u nas naśladowanie egzystencjalizmu i Joyce'owskiego monologu wewnętrznego. Na dobrą sprawę nie można w naszej literaturze mówić o żadnych modach, bo wszystkie kończyły się po pierwszym, niedoskonałym próbach. Zdać się więc, jakoby nasza literatura nie potrafiła nawet poprawnie naśladować wzorów stworzonych przez innych i gdzie indziej.

Toteż kiedy przeczytałem w ostatniej „Kolumnie” recenzję z najnowszego tomiku wierszy Jana Czykwi-
nia, przetarłem ze zdumienia oczy. Recenzent pochwałił bowiem tego poetę za to, że nie ulega on żadnym modom literackim i kulturalnym. Podniesione to zostało do rangi enoty literackiej, choć nie zostało wyjaśnione dlaczego lepsze jest układanie „słupków”, co robi właśnie Czykwin, niż pisanie heksametrem lub dyamentem jambicznym. Osobiście cenilibym najwyższe takie akurat kontynuowanie tradycji i dawanie odporu nowinkom, bo zaświadczało by to przynajmniej o poetyckim kunszcie i umiejętności. Recenzję toż pozwolił sobie przedstawić jej prywatną interpretację.

Jej autor pragnie nam oto zasugerować, że stołeczne czy centralne życie literackie polega na uleganiu różnym niepotrzebnym modom i „izmom”. Ze litera-
i w metropoli za-
bawiają się jedynie przebiekaniem w stylizowane kostiumy, zaś prawdziwą i wierną tradycję literatury tworzymy tylko my, tutaj, na miejscu. A stąd plynie bardzo istotny wniosek dla literatury tworzonej na peryferiach centralnych ósrodków kulturalnych.

Oto wobec faktu, że tzw. regionalna twórczość poetycka (z wyjątkami oczywiście, ale wyjątki wszak potwierdzają regułę) rzadko wspina się na wyżyny, jej uzasadnienia są-
ka się często w tej właśnie regionalności i inności. Takie podejście pozwala uchylić kłopotliwe pytanie o jej jakość i uniwersalne wartości. O to, co ma ta poezja do powiedzenia. Chwalenie twórcy, że nie ulega on modom, jest bowiem wybiegiem pozwalającym uniknąć oceny. Mówi się o to, że nie pisze on tak, jak inni, ale nie mówi się, co pisze, i jak pisze.

Takie myślenie o literaturze jest niepotrzebnym budowaniem poetyckich zasieków. Jest natomiast do-
le rozumianego regionalizmu. Z faktu, że ten czy
inny poeta pisze inaczej niż inni, nie wynika bynajmniej, że robi to lepiej. I w końcu — co to znaczy „moda literacka”? Nie znaczy w naszej sytuacji niczego. Niechże więc chociaż krytycy nie piszą o tym.

NIERZESZONY

„Których kochasz lub nienawidzisz”

Rozmowa z Aleksandrem Omiljanowiczem

łem, tym większe zaczynało pano-

wać wokół mnie milczenie.

„GW”: Prawie wszystko co się dzieje wokół pisarzy mieszkających w Białymstoku, ich książek, dzieł się poza tym obszarem, na którym żyją i tworzą. Czy nie przypomina to losu „emigrantów”?

A.O.: Chyba jednak nie. Dla mnie największą wyrocznią jest czytelnik, a z nim mam bardzo bliski kontakt. Czytelnicy chętnie zapraszają mnie na spotkania autorskie, dostają spory listów od nich, a reszta? To co, należy być odpornym. Samotność hartuje.

„GW”: Regionem najczęściej opisywanym przez pana jest Białostocczyzna.

A.O.: Ścisłej Suwalszczyzna, ale ja zawsze widzę Białostocczyznę w jej ponad województwskim wymiarach. Spłacam dług rodzinnej ziemi, a poza tym o Białostocczyźnie jakos zapomniano w literaturze, wydawało mi się, że należy to milczenie przerwać. Zresztą teraz już nie jestem sam, Białostocczyznę spopularyzował w Polsce również Edward Redliński i Ryszard Krasko chociaż inaczej niż ja, ale to dobrze. Ernest Hemingway kiedyś powiedział:

„Pisz tylko o tym co dobrze znasz i pisz uczciwie. Twoje książki po-

winny opowiadać o ludziach, których dobrze znasz, których kochasz lub nienawidzisz, ale nigdy o ludziach, których dopiero studiujesz”.

Piszę więc o tej ziemi i o wojnie, bo znam dobrze i tę ziemię i wojnę z autopsji. Z mojej rodziny tylko matka nie przeżywała w niemieckim więzieniu. Ja sam: konspiracja, 4 lata hitlerowskich więzień (Suwałki, Królewice, Moabit-Berlin, Strahgut), ucieczka, front (Armia Radziecka, potem Polska), udział w sci-

zakorzeniła się w tradycji mojej rodziny. Pradziad walczył w powstaniu kościuszkowskim, dziad — w powstaniu styczniowym. Ugał się z dwururką po Puszczy Augustowskiej.

„GW”: Jest pan autorem opowiadań, powieści, próz dokumentalnej. Jaki rodzaj twórczości jest panu najbliższy?

A.O.: Zawsze uważałem się i uważam nadal za dokumentalistę, bo nawet w moich powieściach jest wiele prawdy, wszystko oparte jest na autentycznych wydarzeniach. W tym czasie, który opisuję, samo życie tworzyło tak powikłane, niezwykle sytuacje, skomplikowane układy, że wyobraźnia jest wobec nich jakby bezsilna. Trzeba tylko tamte czasy dobrze znać.

Wiem, że nie stworzyłem żadnego kierunku w literaturze, że to co robię nie jest wielką literaturą, moje książki jak woda, innych, lepszych ode mnie, jak wino, ale wodę każdy pije codziennie. To mnie satysfakcjonuje. Chcę być czytany, nie odkładany na półkę. Mnie układała praca, przede wszystkim praca, w 99 procentach, a talent, to właśnie ten jeden procent.

„GW”: W pańskim gabinecie zau-

ważyłem kilka portretów Ernesta Hemingway'a.

A.O.: Uważam go za największego pisarza naszego wieku. „Pożegnanie z bronią”, „Komu bije dzwon” znam niemal na pamięć. To dla mnie nieodstępny wzór. Jak on rozumiał wojnę i jak lapidarnie potrafił ją przedstawić, nie tracąc jednocześnie nic z tej komplikacji. Widziałem Hemingwaya w Londynie. To nie tylko wspominał pisarz, ale i człowiek, to pewien model życia.

„GW”: Jaką funkcję wyznacza

Bogusław Falicki

A Serca?
Daj spokój.
One pękają w końcu

Którzy je mają.

A jednak więksi nad ciato
szersi od ramion
odważniejsi od marzeń
Jednak choć oczy
wszystkim
udało nam się oczyścić
z błota

A jeśli ktoś to wszystko widzi
A jeśli jest taki detektywny ponad troya przebiegłość
sprytniejszy

A jeśli prowadzi on skrupulatnie księgi twoich cichych
legalnych rejestr

A jeśli są ptaki pamiętające każdą twoją intencję
A jeśli są takie ptaki nieśmiertelne

A jeśli jest taki poeta
który o to wszystko cię kiedyś zapyta?

Powiem tylko moje słowa.
Ani jednego twojego.

Wdech. Nabrać powietrza na wieczność.
W swych jeziorach intymnych skapani nawzajem

W swych rzekach osobistych pływający
Na swych prywatnych stołkach suszący się

Zabić każdego kto będzie zagrażał stołcu
Stołcu mego wiersza

Wierszem zabić.

a ja takem kamienistym
nieurodzajny dziki

a ja takem bezwolnym
bezsilny

tylko stołce wraca do mnie
i ja do stołca

i więcej nic
naprawdę nic

Korespondencje

Życ dzięki poezji

Wypowiedź Jana Sochońia w kwintowej „Kolumnie literackiej” oraz dość wale po-
lemika, jaką wywolała, skłoniła mnie do zgłoszenia kilku uwag.

Mówienie o sobie, o własnej twórczości należy do rzeczy bodej najnieudowniejszych. Wypowiedzi takie bywają „kłopotliwe” zarówno dla odbiorców, jak i twórców, zwłaszcza młodych.

Wypowiedź Jana Sochońia stanowi przypadek złożony, a zarazem charakterystyczny. Złożony dlatego, gdyż dotyczy nie tylko jego poezji, lecz również — a może przede wszystkim — jego „filozofii”. Właściwie „ślad” nad poezją Sochońia rozpocznie się dopiero po ogłoszeniu jego pierwszego tomiku, co — miejmy nadzieję — wkrótce nastąpi.

W stosunku do młodych twórców nie możemy zapominać, że status poety obecnie uległ pewnej zmianie. Dysponuje on — poza ułatwionym startem — sporą niekiedy kulturą literacką i polonistycznym czytaniem. Do takich poetów należy również Sochoń. Dlatego też łatwiej im na ogół mówić o poezji niż ją uprawiać. To właśnie jest de-
dorientujące, nawet dla pu-
bliczności literackiej.

Wypowiedź Sochońia chwilami sprawia wrażenie auto-
recenzji. Być może jest to nie-
zamierzony pogłos uprzedzanie
przez niego krytyki literackiej.

Wystarczy zatem niektóre jego stwierdzenia opatrzyć odpowiednimi wątkami przytoczenia, by uzyskać poprawne „opisanie” jego poezji: ujrzyć w niej to, co jest, co być powinno, oraz dowiedzieć się tego, o czym jemu samemu zapewne się nie śniło.

Poezja Sochońia wydaje się być nieodrodną córą młodej poezji lat siedemdziesiątych — ze wszystkimi jej niedomaganiami i zaletami. Przy czym reprezentuje ona pewien jej odłam, który — ryzykownie i metaforycznie — określiłbym jako: franciszkański. Z jednoznacznością oceną oczywiście należy się jeszcze wstrzymać. Właściwie „ślad” nad poezją Sochońia rozpocznie się dopiero po ogłoszeniu jego pierwszego tomiku, co — miejmy nadzieję — wkrótce nastąpi.

JANUSZ PARECKI
Białystok
SZANOWNY PANIE RE-
DAKTORZE!

Z ogromnym zainteresowa-
niem czytam sześc strona
„Gazety Współczesnej” i muszę

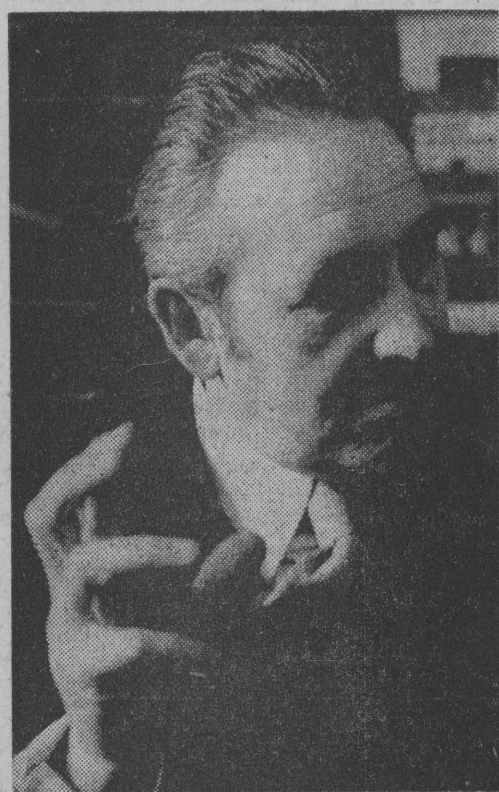
W nr 120 „Gazety Współ-
czesnej” z 27-28 V br. zamie-
szczone zostało na kolumnie li-
terackiej opowiadanie „Miej-
sce”. Podpisane było ono na-
zwiskiem Bożeny Andrzejew-
skiej, a redakcja zarekomen-
dowała je jako debiut literac-
ki wyżej wymienionej.

Plagiat?

„Miejsce” to jeden z plagia-
tów, a cała sprawa poruszyła
mnie o tyle mocno, że auto-
rem opowiadania jestem ja
sam. W końcu 1973 r. będąc
studentem II roku filologii
polskiej Filii UW w Białym-
stoku, redagowałem wraz z
kolegami studenckie pismo

BOŻENA ANDRZEJSKA
Białystok

relaks



ser na świecie po Antonionim i Bressonie, został laureatem nagrody Viscontiego, przyznawanej za całokształt twórczości. W tych też dniach jego świetna „Ziemia obiecana” zdobyła I nagrodę na XVIII Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes w Kolumbii.

Wajda jest także znakomitym reżyserem teatralnym. Jako pierwszy twórca otrzymał w roku 1976 nagrodę im. Konrada Swinarskiego przyznaną przez dwutygodnik „Teatr”. Reżyserowane przez niego przedstawienie „Gdy rozum śpi”, wystawiane w Teatrze na Woli uznane zostało za najwybitniejsze w roku 1976, a niedawno prezentowana przez TV „Noc listopadowa” przyniosła reżyserowi kolejny sukces. Każde zresztą z reżyserowanych przez Andrzeja Wajdę przedstawień jest prawdziwym wydarzeniem w naszym życiu kulturalnym. Nie sposób dotychczas zapomnieć „Dwoje na huśtawce” (w warszawskim Teatrze Ateneum), „Sprawy Dantona” w Teatrze Powszechnym, „Biesów”, „Nocy listopadowej”, „Emigrantów” i najnowszej inscenizacji — serialu teatralnego o Krakowie z czasów Młodej Polski (w krakowskim Teatrze Starym).

Ostatnio Andrzej Wajda zainteresował się także filmem dokumentalnym. Po sfilmowaniu słynnego spektaklu Tadeusza Kantora „Umarła klasa”, zrealizował drugi film dokumentalny „Zaproszenie do wnętrza” i zapowiedział, że nie jest to jego ostatni obraz z tego gatunku. (KB)

Opracowanie — CAF

Andrzej Wajda

Jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów znany jest nie tylko w Polsce ale i za granicą, gdzie jego filmy zwiastują „Kanał”, „Popiół i diament”, „Wesele”, „Pilot i inni”, „Ziemia obiecana” i „Smuga cienia” zdobyły ogromną popularność.

Młodziemcze zainteresowania współtwórcy słynnej polskiej szkoły filmowej związane były z plastyką. Studiował na Wydziale Malarstwa krakowskiej ASP i dopiero po trzech latach przeniósł się do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi, gdzie w 1951 roku ukończył reżyserię.

Zadebiutował w filmie fabularnym „Pokolenie” w 1955 roku, potem był „Popiół i diament”, „Lotna”, „Niewinni czarodzieje”, „Samson”, wreszcie znakomite „Popioły”, „Wszystko na sprzedaż”, „Wesele”, „Ziemia obiecana”, „Człowiek z marmuru” i „Smuga cienia”.

Wajda uważany jest za wielkiego romantyka polskiego kina. Świadczy o tym zarówno jego zainteresowania literaturą, którą bierze najczęściej za kanwę swoich filmów, jak i dobór środków artystycznych stawiających jego filmy w rzędzie współczesnych, a jednocześnie bardzo z romantyzmem związanych dokonach naszej kultury. Niezwykle istotne jest również to, że chociaż problematyka filmów Wajdy jest na wskroś narodowa, to jednak mają one walor uniwersalny: o czym najlepiej świadczy ich zrozumienie i popularność za granicami naszego kraju oraz liczne nagrody otrzymane przez znakomitego reżysera na wielu międzynarodowych festiwalach. Ostatnio właśnie Andrzej Wajda jako trzeci reży-



ANDRZEJ WAJDA podczas prób pierwszego teatralnego serialu o Krakowie z czasów Młodej Polski. CAF — Sochor

Polski zwiad naukowy w Mongolii

Polskie ekipy geologiczne uczestniczą w tym roku w zorganizowanej przez kraj RPWG ekspedycji mongolskiej. Obliczone na lat kilka badania mają wyjaśnić geologiczną budowę oraz lokalizację surowców mineralnych. Polski skład do tych badań obejmuje m.in. prace geologiczne — kartograficzne na przestrzeni 6000 km kwadratów w północno-wschodniej Mongolii. W tym roku polscy badacze prowadzą badania na terenie 400 km kwadratów. Przewidziano m.in. wykonanie zdjęć geo-

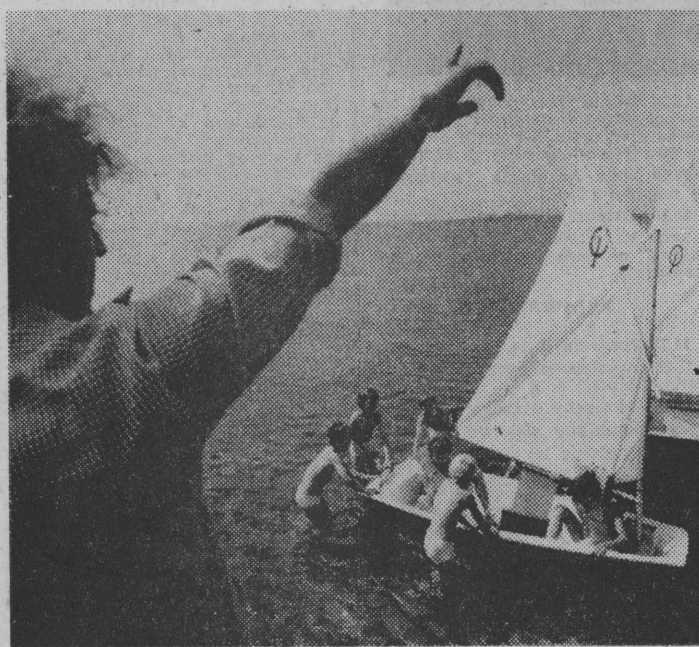
gicznych w skali 1:50.000, prowadzenie wiercen i in. Polscy geolodzy poszukują na tym terenie metali kolorowych.

Równocześnie ekipa geologiczna podejmuje trzecią już wyprawę „Transmongolia” — w górach Chentaj, na Pustyni Gobi, w rejonie Gurwan Turuu. Badania te mają na celu poznanie zmian hydrologicznych, zmian klimatu, meteorologicznych. Już w poprzednich wyprawach polscy naukowcy stwierdzili, że Mongolia przed kilkoma tysiącami lat nie odczuwała braku wody — na tych terenach płynęły wielkie rzeki, ich ślady wykrywa się na pustyni. Stopniowe pogarszanie się warunków hydrologicznych spowodowało stopniowe tych terenów i rozszerzenie się pustyni. (PAP)

Różewicz w Chicago

Młoda aktorka chicagowska Barbara Kożuchowska, która studiowała w ramach wymiany stypendialnej w Wyższej Szkole Teatralnej w Łodzi, przygotowuje obecnie pracę magisterską z dziedzi-

ny teatrolologii w University of Illinois, Chicago Circle. Tematem jej rozprawy są dzieje teatru polskiego w Chicago. Pracą dyplomową polskiej studentki będzie inscenizacja sztuki Tadeusza Różewicza.



Pierwszy rok działalności kończy właśnie jedyna w Polsce szkoła posiadająca klasy sportowe ze specjalnością żeglarską — Szkoła Podstawowa nr 2 we Władysławowie. Idea utworzenia klas żeglarskich narodziła się tu po mistrzostwach Europy „Cadetów”, które przyczyniły się do wzrostu popularności tego sportu wśród miejscowej młodzieży. Plany na przyszłość związane ze szkołą to utworzenie we Władysławowie silnego ośrodka żeglarskiego o znaczeniu ogólnopolskim.

CAF — Kraszewski

Chór Chopina

Towarzystwo Śpiewacze im. Fryderyka Chopina, zwane popularnie w Argentynie „Chórem Chopina”, istnieje od 1949 roku. Założono je z inicjatywy pięciu działaczy kulturalnych: T. Linka, ks. J. Pietrzykowskiego, A. Dylaga, Z. Gałczyńskiego i W. Rysy. W okresie 26 lat od pierwszego koncertu Chóru w grudniu 1949 roku wydano cztery płyty (w latach 1955, 1956, 1966) i przygotowano około 200 pieśni. Chór zdobył pierwsze miejsce w silnej konkurencji 40 zespołów argentyńskich na festiwalu artystycznym w 1961 roku. Śpiewa podczas najważniejszych uroczystości narodowych i kościelnych. Często pojawia się w programie telewizyjnym argentyńskiej.

Wyowiedz Giny Lollobrigidy dla „Paris-Match” zaczyna się podobnie, jak przeciętny list do redakcji pisma kobiecego: „W moim życiu jest młody mężczyzna, bardzo przystojny, bardzo inteligentny i bardzo bogaty. Ten młodzieniec bardzo mnie kocha...” 49-letnia była gwiazda filmu włoskiego jest zakochana, zaś przedmiotem jej miłości jest... jej syn — Milko Skofić. Za namową rodziców Gina postanowiła być jego ojcem Milko Skofića.

Najważniejsza jest miłość

Twierdzi: — W tamtych czasach nie wiedziałam, czym jest miłość, byłam bardzo dziecinna. Za czasów naszego dzieciństwa stałam się mądrzejszą do robienia planów, liczyła się tylko moja praca, ale uświadomiłam to sobie dopiero o wiele później.

Włoska prasa niemal co tydzień przypisuje Ginie nowego przyjaciela. — Czy mam zawsze ograniczać się do spacerów z kotem lub psami? — mówi aktorka. Nie zamierzam się kryć, a korzystać z wolności. Jeśli prasa odkryje, że jestem zakochana, to dobrze, bo nie można być bez miłości. Gine trudno pogodzić się z faktem, że ma już dorosłego syna. Przed kilku laty oboje znaleźli się podczas festiwalu filmowego w nocnym klubie w Moskwie. Uwagę wszystkich zwracała piękna, młoda dziewczyna. Ktoś powiedział: — To sympatia twojego syna... Gina mówi: — Nie mogłam uwierzyć, ale Milko przeprosił i poszedł do dziewczyny.

Wytrzymałam przez 8 minut, po czym podeszłam do nich i powiedziałam: — A teraz do łóżka. Nie wstyd ci? To przecież staruszka! (miała 35 lat, on — 17). Chłopak odparł: — Serce nie liczy lat.

Milko studiuje ekonomię w Genewie, Gina właściwie mieszka również w Szwajcarii, ale często wraca do Rzymu, do swej pięknej willi na Via Appia Antica. Tam w parku znajduje się przedziwna rzeźba: wrak Rolls-Royce'a, który rozbił się prowadzony przez aktorkę. Gina, która poważnie

ucierpiała w wypadku, spędza rok w hotelu na kółkach. Po powrocie do zdrowia, w 1972 r. porzuciła film, zajmując się fotografowaniem. Powstał album zdjęć z Włoch, dalsze — o Kubie Fidelu Castro i o Filipinach. Gina jest też głównym doradcą artystycznym jednej z firm kosmetycznych Christian Jacques. Poza tym — eks-gwiazda projektuje meble i przedmioty użytkowe, m.in. — wnętrza amerykańskiego statku i apartamenty szejka z Arabii Saudyjskiej. Z braku czasu odmówiła występów w sztuce na Broadwayu, roli w filmie i występów piosenkarskich w Las Vegas. (PAP)

świetne polskie samoloty — RWD-6 i RWD-5 bis. Tradycje inżynierów sprzed wojny podtrzymują konstruktorzy samolotów, szybowców i śmigłowców produkowanych w Polsce Ludowej. Na trzech następnych znaczkach przedstawiono polski śmigłowiec wielozadaniowy Mi-2, samolot PZL-104 „Wilga 35” i motoszybowiec SZD-45 „Ogar”. Są to świetne maszyny. Na „Wildzie 35” w 1977 r. polscy lotnicy zdobyli mistrzostwo świata na II Międzynarodowych Zawodach Samolotów Lekkich.

Tę interesującą serię znaczków, zaprojektowaną przez artystę plastyka Jacka Brodowskiego, uzupełniają koperty perłowego dnia



Polskie skrzydła

Na znaczku 50-groszowym widzimy portret Czesława Tańskiego. W 1896 roku konstruował on lotnię, na której odbył pomyślny lot w Janowie Podlaskim. Możemy więc C. Tańskiego śmiało uważać za pioniera lotnictwa polskiego: jako lotnika i konstruktora.

Na dwóch następnych znaczkach wartości 1 i 1,5 zł znajdują się portrety znakomitych polskich lotników z okresu międzywojnia, Franciszka Żwirki, Stanisława Wigury i Stanisława Skarżyńskiego. Pierwsi dwaj zwyciężyli w zawodach w Challenge w 1932 r. Warto nadmienić, że ich sukces uczuli w 1933 r. Pocztą Polska okolicznościowym znaczkiem S. Skarżyński był pierwszym polskim lotnikiem, który przeleciał w 1933 r. przez Atlantyk. Na znaczku znalazły się także

obieg FDC, wydane przez Ministerstwo Łączności. Znaczniki wydrukowała technika wielobarwna rotograficzna Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych.

Piszę dość obszernie o nowych polskich znaczkach o tematyce lotniczej dlatego, że od wielu lat znaczki lotnicze cieszą się ogromnym zainteresowaniem filatelistów. I nie tylko znaczki! Również całości pocztowe, ośmiesopniowe okolicznościowe, koperty i karty z pierwszych lotów, wydawnictwa tzw. poczt samolotowych, szybowcowych, balonowych itp.

Począwszy od 1925 r. Pocztą Polska poświęciła lotnictwu olbrzymie bardzo dużo znaczków, wysoko cenionych przez filatelistów. Na znaczku tych możemy spotkać — obok samolotów cywil-

Na zdjęciu: znaczki z najnowszej serii Poczty Polskiej pt. „Rozwój polskiego lotnictwa”.

Fot. A. Zdrodowski

nich — również maszyn bojowe, które wstąpiły w wielu bitwach II wojny światowej. Na jednym z wydań rządu emigracyjnego przedstawiono np. samoloty, na których polscy lotnicy brali udział w Bitwie o Anglię.

Dzieje i współczesność polskiego lotnictwa — to naprawdę niezwykle interesujący temat, obfitujący w mnogość różnorodnego materiału filatelistycznego. Kolekcjoner



Słynna niegdyś piosenkarka Etha Kiti występuje obecnie w musicalu „Timbuktu” na Broadwayu. Etha powróciła na scenę po 20-letniej przerwie. CAF — UPT

Ochrona tygrysów

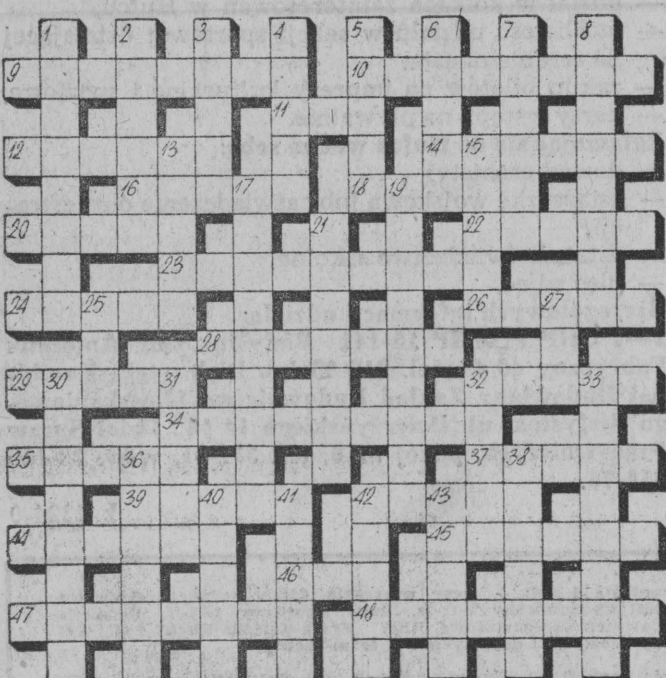
Jedynym dostawcą tygrysów w ZSRR do ogrodów zoologicznych na terenie kraju i za granicą jest Dalekowschodni Kombinat Zoologiczny w Chabarowsku. Radzieccy łowcy tygrysów to ludzie bardzo odważni, zabierający i doskonalący zwanicy tajgi. W Związku Radzieckim liczbą tych drapieżników żyjących na wolności przekracza 150 sztuk. Są one pod ochroną i dlatego ogranicza się możliwości łowów nawet dla potrzeb ogrodów zoologicznych. (PAP)

Uniwersytet samobójców

Zachodniomiejki uniwersytet w Bochum otrzymał niecodzienną nazwę: uniwersytet samobójców. Nie jest ona pozbawiona racji. W ciągu ostatnich dwu lat aż 20 studentów tej uczelni popełniło samobójstwa.

Psycholodzy, którzy starają się odpowiedzieć na pytanie: dlaczego, twierdzą, iż główną przyczyną tkwi w stresach jakie przechodzą studenci ostatnich lat uczel-

ni rozmyślając nad możliwością znalezienia zatrudnienia po studiach. Bezrobocie wśród ludzi z wyższym wykształceniem stało się bowiem kolejną plagą w RFN. Stresy — pisze prasa zachodniomiejcka — wytworzyły nowy typ studenta: egoistę, samotnika, walczącego bez skrupułów o swoją egzystencję, niepewnego swej przyszłości... (p) (Interpres)



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 9) dzieło muchy tse-tse, 10) figura geometryczna, 11) ptak, który może... kopnąć, 12) gruba kasza, 14) wodospad w poł. wsch. Finlandii, 16) zaleta moralna, 18) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 20) rozpylac, 22) jednoczesny wystrzał z wielu strzelb lub armat, 23) kita, 24) katarakta po polsku, 26) pojemność statku, 28) na twarzy Giocondy, 29) piętno, hańba, 32) daje się przelewać, 34) cyka, 35) gęsty dym z sadza, 37) stop złota z rtęcią, 39) pierwiastek chemiczny o symbolu Sc, 42) paśnik, 44) z piekła rodem, 45) ornament ar-

chitektoniczny w kształcie stylizowanej róży, 46) woda na twardo, 47) może być telefoniczna, 48) uchwyt, trzonek.

PIONOWO: 1) w zegarku albo w tapczanie, 2) gestwina, 3) czapka ulańska, 4) czarnoksiężstwo, 5) sieczenie trawy, 6) krużganek okalający budynki klasztorne, 7) szpadeł rodzaju żeńskiego, 8) połowica Mieszka I, 13) miasto na półn.-zach. od Noworosyjska, 15) wystaje ze statku, 17) kąt wielościenny o trzech kątach płaskich, 19) pozostałość po przodkach, 21) zajmuje się 5 pionowo, 25) motyl nocny, 27)

kapitan arki, 30) chłopcy i dziewczęta, 31) wasmość pani, 32) część twarzy, 33) ciągle powtarzanie się jakiejś czynności, zjawiska itp., 36) znawca piękna, 38) zawieszanie broni, 40) beczułka na piwo, 41) amerykańska złotówka, 42) centralna część atomu, 43) skrzydłata złodziejka.

„HELLES”

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozstrzygnięciem nagród książkowych. Na krzyżówkę prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 143”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 131

POZIOMO: zmiar, wzdreg, romb, Adam, wtróba, kanas, Mann, piórkowa, pasjans, ko-

tlet, medal, teina, ekran, reklin, pumeks, aranz, kaster, ucho, szmira, Januaria, ocel, karo, pikolak, zmiana, PIONOWO: Gwda, odma, Bedzia, zawór, matówka, arom, roba, Zanussi, maniera, akapit, spawarka, ósmak, kolejarz, denat, erupcja, różnica, narwał, estrada, ekonom, reszka, stypa, Harz, moło, reks.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 126 z 3 czerwca br., nagrody książkowe w drodze komisijnego losowania otrzymali: Stanisław Tkaczyk z Pawłówek, Maria Belcewicz z Giżycka, Piotr Wasilewski z Olecka oraz Beata Malinowska i Halina Orłowska z Białogostoku.

Nagrody prześlemy pocztą.

